Nr. 15 — Niedziela, dnia 11-go kwietnia 1926 roku — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Rok 2

Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska 85
Telefon Nr. 45-50
Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł. prócz niedziel i świąt
Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

Przedstawicielstwo Redakcji i Administracji w WARSZAWIE: Alfred Wiłecki, Wilcza 16, telefon 305-07

PRAWDA

Cena egzemplarza 30 groszy
W prenumeracie z dostawą do domu 4 zł. na trzy miesiące
Konto w P. K. O. Nr. 63,353

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Sprawy tygodnia

KIEREŃSZCZYZNA?

Wyraz ten coraz częściej powtarza się na szpaltach prasy i coraz częściej słyszy się go w ustach ludzi, jako określenie położenia, w jakiem znalazło się państwo nasze — czasem mówi się także „przedwiośnie".

Kiereńszczyzna (od Kiereńskiego — głowy rządu przedbolszewickiego w Rosji) jest wstępem do głębokich przewrotów, okresem w którym drzemiące w społeczeństwie złe i dobre siły budzą się i dojrzewają do akcji w nadchodzących wypadkach. Kiereńszczyzna przedrewolucyjna we Francji hodowała Marata, Robespierra, Dantona, ale także i Napoleona. Żaden z nich nie brał jednak udziału w wypadkach okresu przedrewolucyjnego. Na widowni byli ludzie inni — ludzie o słabej woli, nieudolni do decyzji, ludzie naj fantastyczniejszego kompromisu, dojutrkowicze, usiłujący pogodzić ogień z wodą, dzień z nocą — dekadenci.

Po wojnie światowej kiereńszczyzna poczęła się szerzyć na kontynencie europejskim jak epidemja. Rosja, Węgry, Włochy, Austrja. I wszędzie zakończyła się przewrotem. Niemcy zastosowały szczepienia ochronne. Dobrowolnie zaaplikowały sobie szczepionkę kiereńszczyzny, panowały nad każdym jej paroksyzmem i wyszły z niej bez szwanku — wzmocnione.

U nas rzekoma kiereńszczyzna ma przewlekły przebieg — pełen niespodzianek, bo jesteśmy pokoleniem, zrodzonem w niewoli, potomstwem niewolnego pokolenia. Jad kiereńszczyzny nosiliśmy w sobie i dlatego nie wydaliśmy ani prekursorów Marata ani Napoleona, którzy po odzyskaniu niepodległości rozprawiliby się z sobą.

Siła twórcza i niszcząca zlały się w duszy polskiej i dały Kordjana, marzącego o czynie, idącego ku niemu z teatralnym gestem, lecz padającego w proch u progu sypialni wielkiego księcia. Widziadła jego niezdrowej wyobraźni zmogły go i zastraszyły w chwili czynu.

Kordjan jeszcze żyje w duszy polskiej. Deklamuje o konieczności czynu, z zapałem przygotowuje się do wysiłku,, nawet czasem podejmuje go, ale zawsze nie zaczynając lub nie dokończywszy opuszcza bezwładnie ręce i oczy zasłania przed widziadłami chorej swej duszy, przed odpowiedzialnością.

Po cudzie nad Wisłą — traktat ryski, po złotym — parytet gospodarczy...

A więc nie kiereńszczyzna, lecz kordjanizm jest chorobą, którą przeżywamy. Uzdrowienie przyjdzie, gdy pod wpływem odczynnika wolności odrodzi się dusza polska, gdy zło od dobrego się oddzieli. Proces ten jest w toku. — Doszliśmy szczęśliwie do tego, że Kordjana już Mussolinim nie ogłosimy.

* * *

PRELUDJUM.

Preludjum przesilenia gabinetowego gra się u nas zawsze w sposób jednakowy: wszyscy wodzowie polityczni zaczynają jaknajsilniej przekonywać swych słuchaczów, że winę za niepowodzenia polityki rządu ponoszą wyłącznie ich przeciwnicy. Kiedy już ten stały lejtmotyw wszystkich polemik zaczyna w orkiestrze partyjnej grać wyjątkowo mocno, znak to, że przesilenie jest bliskie.

Chodzi o to, żeby przynajmniej w przedostatniej chwili dowieść swojej publiczności, że się „przewidziało" skutki niedołężnej polityki innych, którzy nie słuchali rad mądrych i zbawiennych, a więc za takie skutki nie ponosi się odpowiedzialności. W chwili upadku gabinetu jest się już w opinji swego obozu owym „przewidującym", który ostrzegał, że „jak tak dalej pójdzie, zbliżymy się do katastrofy". Utrzymywanie w ten sposób swojego autorytetu jest metodą niezawodną, ponieważ do owej katastrofy zbliżamy się od kilku lat stale i bez względu na wszystkie kontredansy gabinetowe.

W chwili obecnej przystąpiono znowu do wygrywania starej melodji, jak widać, uszom partyjnym miłej. Tym razem grana jest mocniej, niż kiedykolwiek, sytuacja jest bowiem wyjątkowo drażliwa. W rządzie koalicyjnym zasiadają od blisko pięciu miesięcy przedstawiciele pięciu największych stronnictw. Żadne z nich nie uzna jakiejkolwiek winy własnej, nie stwierdzi swojej współodpowiedzialności za niepowodzenie rządu.

Po utworzeniu rządu koalicyjnego wzrosły nadzieje społeczeństwa, które widziało w nim nadewszystko zapowiedź współodpowiedzialności za losy państwa. Istotnie, czynnik ten grał poważną rolę. Nie można zaprzeczyć, że, naprzykład, udział P. P. S. w rządzie koalicyjnym, a tem samem, jeśli nie zrzeczenie się, to conajmniej stępienie ostrza opozycji, było aktem pewnej odwagi wobec swoich rzesz, które przez to łatwiej poddają się opozycyjnej agitacji komunistów. Ci ostatni zyskują w robocie demagogicznej argument o „zaprzedaniu się" P. P. S. burżuazji, kapitałowi i t. p. Hasło rządu koalicyjnego świadczyło niewątpliwie o wzmocnionem poczuciu grozy położenia, co musiało osłabić interes partyjny.

Temu poczuciu, tak bardzo zdrowemu, nie towarzyszyła pełna świadomość, jak się będzie w rządzie koalicyjnym wspólnie pracowało. Co innego hasło, a co innego realna platforma współpracy. Sama myśl — jakże słuszna — o niebezpieczeństwie państwowem nie jest jeszcze cementem, trwale spajającym rząd koalicyjny. Takim cementem może być dopiero program kompromisowy, w zasadniczych linjach mocno ustalony i konsekwentnie w życie wprowadzony. Tymczasem dzieje dotychczasowe rządu koalicyjnego są, niestety, dziejami targów i walk. Rada ministrów stała się miniaturą sejmu. Działa nie na terenie wyraźnej i obowiązującej ugody, we wszystkich najważniejszych sprawach państwa, lecz na tym samym terenie walk międzypartyjnych.

Ponieważ zaś sytuacja kraju, przedewszystkiem sytuacja gospodarcza, nie poprawia się, a horoskopy na najbliższą przyszłość nie dają powodu do optymizmu, tedy w opinji stronnictw już się nad nadziejami, związanemi z rządem koalicyjnym, stawia krzyż. Stronnictwa reprezentowane w rządzie, chcą się „rehabilitować", a każde z nich składa winę niepowodzeń na wszystkie pozostałe, chcąc się w ten sposób uchylić od odpowiedzialności, którą wzięło na siebie, do rządu wstępując. Daje się w tej chwili wyczuć u niektórych grup zamiar zaskoczenia innych i wcześniejszego, niż inne, wystąpienia z rządu, by uzyskać „palmę pierwszeństwa" za najszybszą dezercję.

Nastrój dla przesilenia już jest. Stare preludjum już słychać wyraźnie.

* * *

NA BACZNOŚĆ.

Gdy w sejmie mowa jest o budżecie ministerstwa spraw wojskowych, można odnieść wrażenie, że cała izba przybiera postawę „na baczność". Żadnej krytyki, wnikania w szczegóły, próby głębszego potraktowania problemu zdolności obronnej państwa. Z jednej strony komunał, podniesiony do godności dogmatu, o nienaruszalności pogotowia zbrojnego, z drugiej nieśmiałe próby czynienia drobnych oszczędności, podejmowane, jakby dla uspokojenia sumienia poselskiego względnie partyjnego. Próby te noszą jednak charakter formalnej demonstracji, nie przesądzającej stanowiska w chwili decyzji — zajęcia postawy „na baczność".

Zagadnienie obrony państwa — a budżet ministerstwa spraw wojskowych, to dwie rzeczy różne. Budżet ministerstwa spraw wojskowych wyraża wprawdzie, w jaki sposób kwestja obrony państwa pojmowana jest przez ministerstwo, ale o tem, czy traktowanie tej sprawy przez ministerstwo jest właściwe, czy nie, decydować winien sejm, jako wyraziciel prądów nurtujących społeczeństwo i ideologji niekrępowanej przynależnością zawodową, czyli interesem materjalnym, co w praktyce jest jednoznaczne.

Sejm nasz dotychczas na głębsze zastanowienie się nad problemem obrony państwa nie zdobył się, pozostawiając ten trud ministerstwu spraw wojskowych, które jako instytucja młoda, jest po neoficku konserwatywna i za niebezpieczne „nowinki" ma nawet prawdy pod każdym względem wypróbowane i stwierdzone w czasie ostatniej wojny światowej.

Nasza młoda starszyzna wojskowa uważa jeszcze długi szereg szczegółów, obliczonych na wywarcie efektu zewnętrznego, za jedną z zasadniczych części składowych problemu obrony państwa. W wydawnictwach wojskowych, w enuncjacjach wybitnych przedstawicieli naszej armji, czytamy i słyszymy bardzo często cytowany przykład Rosji sowieckiej. I tam młody militaryzm lubuje się w paradach, rewjach, świetnej postawie pułków, efektownym ekwipunku żołnierskim. Ale i tam militaryzm jest młody: nowi wodzowie armji stwarzają dla siebie to wszystko, co dawniej było dla nich niedostępne, a co może z daleka podziwiali i do czego niejeden z nich skrycie tęsknił, dawni carscy jenerałowie żyją tradycją, stopień i mundur daje im uprzywilejowane stanowisko — cień dawnej świetności, ratuje ich przed gehenną upadku i poniżenia. Zresztą Rosja prawdopodobnie bardzo długo nie będzie zmuszona bronić swych granic, prędzej mogłaby pomyśleć o ataku, zanim to jednak nastąpi, nowi wodzowie sowieccy chcą użyć zabawy w wojsko, być przedmiotem podziwu zazdrosnego tłumów, oglądać się na portretach, filmach i fotografjach. Tam niema problemu obrony granic państwa, może być tylko problem utrzymania istniejącego ustroju społecznego, który doskonale rozwiązuje metody zdeklasowane w czasie wojny światowej — oraz problem ataku militarnego — uważany za nieaktualny narazie. Budowniczowie ofenzywnych planów sowieckich nie noszą mundurów.

U nas sprawa ta inaczej wygląda. Z ewentualnością ataku liczyć się musimy i dlatego budżetu ministerstwa spraw wojskowych nie wolno nam uważać bezkrytycznie za rozwiązanie problemu obrony państwa.

Na utrzymanie armji wydajemy 700 miljonów rocznie. Wydatek ten uważamy za najświętszą naszą powinność wobec ojczyzny. „Na baczność" przyjmujemy go do wiadomości i kosztem największych ofiar, kosztem ofiary majątku, dorobku i zdrowia setek tysięcy ponosimy go. Jak dotychczas rezultat tego wysiłku jest następujący: posiadamy dobrze wyekwipowaną i wyszkoloną, świetnie się prezentującą armję, zdolną przyjąć pierwszy atak nieprzyjaciela. Z drugiej strony posiadamy pusty skarb, wycieńczone nędzą i niedostatkiem społeczeństwo, wisi nad nami niebezpieczeństwo nowej inflacji i upadku waluty, doszliśmy do całkowitego zaniku wiary we własne siły. Przemysł w ruinie, dawno przestał myśleć o dotrzymywaniu kroku zagranicy i z rezygnacją widzi się w ostatnim szeregu maruderów, po części leży już w rowie przydrożnym i czeka na furgon sanitarny i dawkę kamfory. Jednem słowem społeczeństwo w razie wojny mogłoby dać tylko krew i modlitwę na intencję szybkiej pomocy materjalnej od obcych.

A gdyby w dodatku pierwsze doświadczenia przekreśliły cały dotychczasowy rachunek kierownictwa armji, rachunek tak niewypowiedzianie drogo zapłacony?

Należałoby może — zamiast postawy „na baczność" przy uchwaleniu budżetu ministerstwa spraw wojskowych, przyjąć inną, wyrażający głęboki wysiłek myślowy i zastanowić się, czy problem obrony państwa nie tkwi raczej w budżecie ministerstwa przemysłu, skarbu, robót publicznych i oświaty. Czy jeden nowy komin fabryczny nie przedstawia większej wartości niż pułk, czy zdrowa waluta, oparta na zapasach kapitału, nagromadzonego w społeczeństwie nie przedstawia większej gwarancji obronnej niż wszystkie magazyny armji, czy nowoczesne środki komunikacyjne wiążące ciasno z sobą wszystkie zakątki kraju, czy pracownie uczonych, własne wynalazki wypróbowane i pilna obserwacja obcych nie utrw[illegible] bezpieczeństwa naszych granic i naszyc[illegible]m lepiej niż dzisiejsze zbrojownie.

Siedemset miljonów rocznie — własnych, a nie pożyczonych — to dobrobyt na ziemiach polskich, to odrodzenie wiary we własne siły, czarodziejski środek, który obudziłby wszystkie drzemiące w duszy polskiej zdolności i siły i wszystek kunszt w rękach pracownika polskiego, to kamień mądrości, który dałby nam moc rozwiązania problemu nietylko zabezpieczenia całości granic naszej ojczyzny...

* * *

PO PROTOKULE LONDYŃSKIM.

Londyńska konferencja ministrów pracy 5-ciu państw europejskich, zakończona protokułem, którego streszczenie podała „Prawda" przed innemi pismami polskiemi, postawiła sprawę 8-godzinnego dnia roboczego nanowo w rzędzie zagadnień międzynarodowych. Nie dając wyników pozytywnych w sensie ratyfikacji konwencji waszyngtońskiej przez państwa najbardziej uprzemysłowione, konferencja ta doprowadziła jednak do szeregu wyjaśnień interpretacyjnych, w świetle których

Treść numeru

warto zastanowić się nad obowiązującem u nas w tej dziedzinie prawodawstwem dla wykazania, jak dalece ono ku szkodzie naszego gospodarstwa wybiegło zarówno po za konwencję samą, jak i po za te dezyderaty, które wielkie państwa przemysłowe akceptowały tylko, jako wytyczne wskazania do zrealizowania w nieokreślonej przyszłości.

Tak więc w pierwszym rzędzie jest w konwencji przepis, według którego granica 8 godzin w poszczególnych dniach tygodnia może być przekroczona, jeżeli na zasadzie ustawy, zwyczaju, lub umowy długość czasu pracy jednego lub kilku dni w tygodniu jest mniejszą od 8 godzin. U nas właśnie ten wypadek ma miejsce: dla soboty ustawa wprowadziła 6-godzinny czas pracy, ale w stosunku do tygodniowego czasu pracy wyciągnęła z tego tę tylko konsekwencję, że z 48 obniżyła go do 46 godzin, co jednak nie przeszkadzało obrońcom zdobyczy robotniczych twierdzić zawsze, że stoją na stanowisku 8-godzinnego dnia roboczego i denuncjować akcję zwolenników reformy tego kardynalnego przepisu naszej ustawy, jako zamach na zalecenia konwencji waszyngtońskiej.

Prawda, że wśród dezyderatów przemysłu polskiego zawsze podkreślane było żądanie, by za czas pracy uważany był czas pracy efektywnej, a nie gotowości do pracy, protokuł londyński zaś obejmuje normą 8-godzinną czas, w którym pracownik jest do rozporządzenia pracodawcy. Pod tym względem różnice w ujmowaniu sprawy wynikają jedynie z różnicy, zachodzącej między mentalnością robotnika zachodu, a naszego. Tam robotnik już to we własnym swoim interesie, już też z przyrodzonego poczucia obowiązku sam nie traci jednej chwili czasu i raczej przychodzi do zajęcia o kilka minut wcześniej, by rzetelnie całe pensum pracy odrobić, u nas zaś urobiło się w robotniku przekonanie, że praca nie powinna być połączona z wysiłkiem, który stanowi tylko niepotrzebną korzyść przemysłowca i jest niejako prezentem ze strony robotnika. Dowodów na to bez liku: znacznie zwiększona wydajność pracy akordowej w okresach zredukowanej ilości dni pracy, bojkot robotników pracowitszych przez niedołężniejszych lub leniwszych i presja, wywierana na nich, by obniżyli swą wydajność, dążenie związków zawodowych do ustalania stawek akordowych według norm najniższej wydajności najmniej zdolnych robotników i w. in.

Jak dalece zebrani na konferencji londyńskiej ministrowie pracy interpretują przepisy ducha konwencji odmiennie, aniżeli czynią to nasze władze i organizacje robotnicze, tego najwymowniejszym dowodem jest wyjaśnienie odnośnie czasu pracy w przemysłach sezonowych, zwłaszcza zaś w budowlanym, w którym ilość godzin pracy ograniczona być winna tylko przeciętnym czasem pracy dłuższego okresu, zatem choćby nawet rocznego, byle suma ogólna godzin pracy nie przewyższała ilości tygodni, pomnożonej przez 48. Walka o taką interpretację prowadzona jest u nas od lat już z największym wysiłkiem, lecz bez żadnego wyniku ku największej krzywdzie naszego ruchu budowlanego i ku pogłębieniu naszej klęski mieszkaniowej.

W traktowaniu godzin nadliczbowych ubiegliśmy również uchwały londyńskie. Te bowiem ustanawiają tylko obowiązek ustalania nieprzekraczalnej rocznej ilości tych godzin i opłacania ich z dodatkiem 25-procentowym, u nas zaś maksymum określone jest w znikomej tylko liczbie 120, a dodatek do płacy stanowi nie 25 proc., lecz 50 proc. za pierwsze 2 godziny, a 100 procent za następne.

Czego z natury rzeczy protokuł londyński nie dotyka wcale, to sprawy urlopów, która przecie z natury rzeczy stanowi nierozłączną całość z zagadnieniem czasu pracy. Nic dziwnego: konwencja waszyngtońska nie zna urlopów, tak samo jak nie zna ich żaden z krajów, reprezentowanych na konferencji, z wyjątkiem Anglji, w której poszczególnych dzielnicach istnieją 6-dniowe i niepłatne urlopy umowne. Z tem zagadnieniem zatem w dalszym ciągu porać się będziemy musieli sami, bo oczywistem jest, że nie utraci ono nic ze swojej aktualności i wtedy nawet, gdy konwencja o 8-godzinnym dniu roboczym będzie ratyfikowana wszędzie i gdy nawet i nasz czas pracy tygodniowej i rocznej z czasem pracy w innych krajach zostanie zrównany.

Narazie z protokułu londyńskiego wynika dowodnie, że już od 5 lat uczyniliśmy naszą własnością to wszystko, a nawet więcej jeszcze, co dla wielkich państw przemysłowych Europy zachodniej jest ciągle jeszcze przedmiotem badań i rozważań. Cokolwiek się z tem stanie, t. j. nawet w razie ratyfikacji konwencji przez te państwa, gospodarstwo polskie tego, co na swojem przodownictwie straciło, odrobić nie zdoła i zawsze pozostanie w tyle za innymi krajami.

A wielkie jeszcze jest pytanie, czy przy całkowitym braku odpowiednich warunków dla owocnego i skutecznego wypełniania wolnego od pracy czasu, 8-godzinny dzień roboczy ma w Polsce tę wielką wagę i doniosłość, jaką ma na zachodzie. Czy przestrzeganie zasady 8-godzinnego dnia roboczego wytwarza konjunktury, sprzyjające powstaniu i rozwojowi owych warunków, czy też odwrotnie, istnienie tych warunków czyni dezyderat 8-godzinnego dnia ich wykwitem? Mniemać należy, że nie skrócony czas pracy, lecz raczej wzmożona i wytężona praca pokoleń całych jest wymagana dla wytworzenia tych warunków, i niepozbawioną podstaw wydaje się obawa, że kraje, które osiągają tę zdobycz bez należytego przygotowania kulturalnego, skazane być mogą na niepożądane utrwalenie się stanu swego niedorozwoju kulturalnego.

—·—·—

ODPAŃSTWOWIENIE ŻYCIA GOSPODARCZEGO

jako program sanacji.

Zastój gospodarczy i postępujące zubożenie kraju, wywołują nastrój takiej depresji, że społeczeństwo staje się coraz mniej odporne na pomysły fantastyczne, lub nawet uchybiające naszej godności narodowej. Tylko ostateczną depresją bowiem można tłómaczyć pogląd, szerzony obecnie nietylko na odczytach i dyskusjach publicznych, ale nawet z trybuny senatu o konieczności zgodzenia się na obcą kontrolę, byleby tylko uzyskać pożyczkę zagraniczną...

Prawdopodobnie inicjatorzy przyjęcia obcej kontroli nie sądzą, że kapitaliści zagraniczni są jakiemiś istotami złośliwemi, pragnącemi nas szykanować — ani tem bardziej, nie podejrzewają ich o zdolności cudotwórcze wynalezienia jakichś nadprzyrodzonych źródeł dochodu. Znamy zresztą opinję rzeczoznawców zagranicznych: poprostu uważają oni, że ciężary publiczne, nałożone na życie gospodarcze w Polsce, zabierają nietylko przewyżkę dochodu nad konsumcją, ale i część majątku, to jest wyczerpują i niszczą źródło dochodu. W gospodarstwie prywatnem, takie postępowanie nazywa się utracjuszostwem, prowadzącem do bankructwa i tylko lichwiarz udzieli pożyczki w takich warunkach. Po świeżych doświadczeniach ze złotem, utopionem w Rosji, kapitaliści są ostrożni i badają nietylko potencjalne zasoby, ale i zdolności rządzenia się kraju, zanim udzielą kredytu. Warunkiem udzielenia kredytu jest ustrój gospodarczy, dający możność wygospodarowania dochodu społecznego, przewyższającego konsumcję społeczną; kapitaliści, poszukujący pewnej lokaty dla swych kapitałów, chętnie eskontują przyszłe przewyżki dochodu społecznego, dające gwarancję oprocentowania i amortyzacji.

Budowaliśmy nasze budżety państwowe i samorządowe pod hasłem „jakoś to będzie". Opinje doradców zagranicznych (jak np. p. Hilton Young'a) zlekceważyliśmy, jako „pesymizm", któremu przeciwstawiliśmy zwycięsko polski „optymizm". Gdy ten „optymizm" zaprowadził nas na krawędź ruiny — wezwaliśmy dla rozmaitości rzeczoznawcę amerykańskiego. Prof. Kemerer zauważył znaczne zubożenie kraju od czasu badań p. Hilton Young'a — i stwierdził, że bez bardzo znacznego zmniejszenia budżetu, pożyczki udzielać nie należy, gdyż w tych warunkach pomogłaby tylko do utrzymywania niebezpiecznego systemu nadmiernych wydatków konsumcyjnych państwa.

Mechaniczne redukcje budżetu, jakie przeprowadziliśmy od tego czasu, dały nieznaczny efekt finansowy, a wytworzyły całe szeregi malkontentów, którym „zredukowane" pobory nie wystarczają na najskromniejszą nawet stopę życiową. Wypuszczenie nowej porcji bilonu znowu o odpowiedni procent obniżyło złotego — i oddaliło fikcję „parytetu gospodarczego" od parytetu złota. Nędza doprowadza do sporadycznych wybuchów rozpaczy w różnych częściach kraju — a trwożliwy nastrój pewnego odłamu społeczeństwa godzi się na szukanie ratunku w utraceniu pewnej części suwerenności państwowej.

Przykład Austrji i jej szczęśliwie przeprowadzonej sanacji finansów z pomocą i pod kontrolą Ligi Narodów, na którą powołują się zwolennicy oddania Polski pod takąż kontrolę — zupełnie nie nadaje się do porównania z bardzo wielu względów. Przedewszystkiem, maleńkie państewko z wielką stolicą, nie mogło rościć pretensji do stanowiska mocarstwowego — do wyboru miało tylko zrzeczenie się swej niezawisłości na rzecz Niemiec, lub na rzecz Ligi Narodów. Właśnie obawa sąsiadów przyłączenia Austrji do Niemiec wpłynęła na to, że Liga Narodów potraktowała ją jako Benjaminka, któremu robiono wszelkie udogodnienia i preferanse, aby przekonać o korzyściach płynących z zachowania odrębności od Niemiec. Polska tych szans nadzwyczajnych nie ma — a bliskie wejście Niemiec do Rady Ligi, problematyczną czyni życzliwość kontroli i korzyści wypływające z takowej.

Austrja w najmniejszym stopniu nie jest zagrożona militarnie; wszyscy jej sąsiedzi zdają sobie sprawę, że za małą i bezbronną Austrją stoją całe Niemcy, które znowu nie mają żadnego interesu w przyłączeniu Austrji przemocą wbrew jej woli. Pacyfistyczne więc poczynania kontroli Ligi Narodów, redukującej siły zbrojne Austrji, niczem jej nie groziły; pacyfistyczne zaś eksperymenty na terenie Polski, prowadziłyby do bezpośredniego zagrożenia jej granic. Jakby wtedy wyglądała interwencja opiekuńczej Ligi Narodów — po doświadczeniach 1920 r., łatwo możemy sobie wyobrazić.

Nie chcę w tej chwili wszczynać dyskusji na temat wyższości gospodarstwa indywidualistycznego — czy uspołecznionego, zsocjalizowanego. Doktryna musi ustąpić przed koniecznemi wymaganiami życia realnego. Socjaliści polscy potrafili, wbrew doktrynie kosmopolitycznej, postawić postulat niepodległości Polski — i konsekwentnie dlań pracować. Utrzymanie niepodległości jest niemniej ważne, jak uzyskanie takowej. Zresztą socjaliści we wszystkich krajach mają swoje programy minimalne na dzisiaj — nie wyrzekając się maksymalnych w przyszłości.

Doświadczenie kilkoletnie naszej państwowości wykazało, że ten „odrazu zbudowany Kraków" — w pewnych częściach jest zbudowany licho i grozi zawaleniem. Przebudowa musi pójść w kierunku zmniejszenia ingerencji państwa w życiu gospodarczem. „Qui trop embrasse mal etreint".

Powtarzamy, aż do znudzenia frazes, że taki mamy rząd, jakiem jest społeczeństwo. Trzeba jednak wyciągnąć stąd pewne konsekwencje: Polska od wielu pokoleń odwykła od funkcji państwowych; stawia w nich pierwsze kroki i eksperymentuje. Powinna więc ograniczyć do minimum niezbędnego zakres eksperymentowania — wyłonić do tego najlepszych i najzdolniejszych ludzi z pośród siebie, aby nie ponosić zbyt dotkliwych ofiar za nabywanie doświadczenia. Takie niezbędne minimum zakresu działalności obligatoryjnej państwa, ogranicza się do: 1) bezpieczeństwo na zewnątrz i wewnątrz, to jest wojsko i policja; 2) wymiar sprawiedliwości; 3) polityka zagraniczna; 4) częściowo oświata. Życie gospodarcze oraz w związku z niem pozostająca przebudowa społeczna tylko zyskać może na usunięciu ingerencji państwa.

W okresie niewoli, gospodarczo najniżej stała Galicja, to jest ta jedyna prowincja, w której rząd zaborczy nie prowadził polityki eksterminacyjnej względem społeczeństwa polskiego — i w której społeczeństwo odwoływało się do opieki rządu.

W zaborze pruskim i rosyjskim społeczeństwo wiedziało, że od rządu oczekiwać może jedynie ograniczeń i utrudnień. Dzięki jednak nieprzeciążeniu podatkami, samorzutnie i spontanicznie organizowało się ekonomicznie — i rozszerzało swój stan posiadania gospodarczy. W Polsce niepodległej, zbudowaliśmy biurokrację wedle najgorszych wzorów austrjackich — i tej niedołężnej, niewyszkolonej biurokracji, nb. tak źle uposażonej, że z konieczności podlegającej pokusom pobocznego zwiększania swych dochodów — powierzyliśmy wgląd i władczą opiekę nad wszystkiemi dziedzinami życia. Na utrzymanie tej olbrzymiej armji biurokracji, to jest na wydatki konsumcyjne, nałożyliśmy tak olbrzymie podatki, że pod ich ciężarem ugina się życie gospodarcze; biurokracja stała się polipem, wysysającym siły żywotne kraju. Skomplikowany aparat gospodarczy okazał się za trudny do kierowania i administrowania przez niedoświadczoną biurokrację; należy więc jak najśpieszniej zdjąć ten ciężar z jej bark. Społeczeństwo polskie wykazało dość duże zdolności tworzenia dowolnych organizacji gospodarczych; to, co płaci na podatki ku swojej szkodzie— wyda z pożytkiem na spontaniczne organizacje ekonomiczne.

Polska stoi obecnie przed dylematem: władza i suwerenność państwa musi być ograniczona od zewnątrz — przez obcą kontrolę — albo od wewnątrz, — przez zwolnienie poszczególnych dziedzin od jej działalności, a przedewszystkiem usunięcia ingerencji państwa w życiu gospodarczem. Zarówno ze względów politycznych, jak gospodarczych, z najgłębszem przekonaniem odpowiadam: „Nic nie uronić z niezależności na zewnątrz— przeciwnie, wzmacniać ją i rozszerzać. Na wewnątrz zaś, ścieśnić działalność państwa ściśle do minimum niezbędnego.

Dr. M. Zawadzki.

O program gospodarczy

Trwający u nas z coraz większym nasileniem kryzys gospodarczy nie daje widoków na prędkie polepszenie. Przyczyny jego są o wiele głębsze, niżby się zdawać mogło. Pomijając konjunkturę powojenną i stan ciężki całej Europy, co wpływa poniekąd ujemnie i na nasze stosunki, składają się na to błędy u nas popełniane od zarania odzyskania bytu niezależnego.

Już na początku nie zorjentowano się w położeniu finansowem. Nieprzygotowanie teoretyczne i praktyczne w dziedzinie ekonomji i finansów stało się powodem wytworzenia poglądu, że państwo nie obarczone długami na równi z belligerantami może bezkarnie uciekać się do druku pieniędzy bez podkładu, że może liczyć na łatwy kredyt i t. p. To też zabrano się do eksperymentowania, bez programu gospodarczego, a partje wszechwładnie panujące załatwiały swe porachunki, prześcigując się w wystawianiu haseł demagogicznych. Pod tym kątem widzenia uchwalono konstytucję, ordynację wyborczą i dokonano wyborów do pierwszego Sejmu, sprawy gospodarcze natomiast zaniedbano.

To też po zebraniu się Sejmu, stanął on odrazu przed trudnościami, pogłębionymi wypadkami, związanymi z wyborem pierwszego prezydenta. Na gruncie walk partyjnych porozumienie stało się niemożliwem, szukano też wyjścia w pełnomocnictwach nadzwyczajnych, które niestety nie dały oczekiwanego rezultatu. Współpraca stronnictw w Sejmie okazała się niemożliwą i pozostaje mu jedyna droga rozwiązania się o ile nie będzie chciał powiększyć jeszcze bardziej niedolę, ogólną i zapisać się czarnymi zgłoskami na kartach historji.

W tak trudnej dla kraju chwili pragnienie całego społeczeństwa skierowane jest ku odrodzeniu gospodarczemu. Jest to dziś jednak sprawą trudniejszą niż na początku odzyskania bytu samodzielnego. Zapał został zgaszony, zaufanie poderwane, wiara na lepsze jutro zachwiana. Dziwnem zaiste wydaje się wobec tego oskarżanie społeczeństwa przez niektóre czynniki partyjne a nawet rządzące. Społeczeństwo polskie dało bowiem dowody poświęcenia w walce o niepodległość i z całą lojalnością pomimo błędów ciężkich ze strony dotychczasowych sfer kierowniczych bez szemrania poddawało się zabiegom niewłaściwym.

Szukać usprawiedliwienia można chyba w oświadczeniu jednego z przewódców wpływowego stronnictwa po stronie prawicy, który lojalnie przyznał, że w programie jego partji sprawy gospodarcze nie znajdowały należytego zrozumienia ze względu na konieczność skierowania wszystkich wysiłków ku osiągnięciu niepodległości. Przyznanie to jest już dużym postępem, żałować jednak należy, że Sejm nie umiał tego zła naprawić i dalej toleruje bezprogramową politykę gospodarczą, wyrażającą się choćby w ustanawianiu dla waluty jakiegoś „parytetu gospodarczego" nieznajdującego podstaw ani w teorji ani w praktyce i t. p. niedorzeczności. Dotychczas nie wyłoniono ze strony sfer rządowych, sejmowych, ani też uczonych racjonalnego planu gospodarczego. Jest to raczej życie z dnia na dzień i dopiero zawód zmusza do nawrotu, ale poniewczasie, pozostawiając coraz to większe spustoszenie w majątku narodowym i niezadowolenie ogółu.

W poczuciu konieczności wytworzenia planu racjonalnego Bank Gospodarstwa Krajowego ogłosił konkurs na jego opracowanie. Jest to pomysł zasługujący ze wszech miar na uznanie, pytanie jednak, czy przyniesie on pozytywne rezultaty. Trudność polega na tem, że nie można przeszczepić żywcem urządzenia innych organizmów gospodarczych na inny teren, każdy bowiem ma odrębne warunki i potrzeby, a dotychczas w Polsce nic nie uczyniono dla stworzenia ekonomicznego laboratorjum doświadczalnego, któreby dawało możność zorjentowania się w wyborze środków i dróg. Nie chcemy przez to powiedzieć, że stworzenie odpowiedniego programu jest niemożliwe, ale uważamy za niepozbawione słuszności zwrócenie wyborcom przyszłym uwagi na to, że tylko takie hasła lub programy gospodarcze mogą być usprawiedliwione, które są wykonalne, wolne od demagogji i dające dobrobyt, a na wybór na posłów zasłużyć powinny osoby dające rękojmię wprowadzenia ich w życie, a nie ze względu na ich przynależność partyjną. Prawdopodobnie nie raz jeszcze na szpaltach pisma tego sprawa ta będzie poruszana, chcielibyśmy jednak, żeby na temat ten rozpoczęła się już teraz dyskusja co w wysokim stopniu przyczynić się może do krytycznego rozważania wystawionych programów gospodarczych przy wyborach. Bez programu takiego żadna partja nie odważy się pójść do urny wyborczej. Hasła partyjne zabarwione demagogją nie powinny znaleźć już dziś posłuchu.

Józef Kaczkowski.

PARĘ SŁÓW O MONARCHJI

W odpowiedzi p. Z. Straszewiczowi.

Artykuł mój „Dlaczego Polska powinna być monarchją" (Nr. 12 „Prawdy"), będący odpowiedzią na artykuł p. Z. Straszewicza „Monarchja, czy Republika", wywołał jego odpowiedź „Monarchja w Polsce" w Nr. 14 „Prawdy".

W odpowiedzi swej jednak p. Straszewicz nie próbuje nawet podważyć mych zasadniczych tez, dowodzących konieczności ustroju monarchicznego w Polsce.

Tezy te są następujące: istnieją tylko dwie formy ustroju republikańskiego po za szwajcarską, noszącą specyficzny charakter: republika parlamentarna, której typowym przedstawicielem jest ustrój polityczny Francji, oraz republika nieparlamentarna z rozległą władzą prezydenta, z odpowiedzialnymi przed nim ministerstwami. Pierwowzorem takiej republiki są Stany Zjednoczone, w których konstytucja genetycznie jest związaną z ustrojem monarchicznym oraz z zarządem kolonij angielskich przez gubernatorów.

Polska przyjęła formę republikańską wzorowaną na francuskiej. Forma ta wywoływała we Francji częste kryzysy ministerjalne, rządy koalicyjne, niezdolne do przeprowadzenia konsekwentnie jakiegokolwiekbądź programu politycznego i jest przyczyną dlaczgo to państwo górujące w Europie przed 55 laty zostało w swym rozwoju uprzedzone przez Niemcy, a ostatniemi czasy jest zdystansowane przez Włochy. Forma ta wywołała w Polsce fatalne konsekwencje; jej zawdzięczamy traktat ryski, zawierany przez przywódców stronnictw, jej zawdzięczamy słabe dźwiganie się gospodarcze Polski od 1918 do lata 1295 r. i obecny zatrważający nasz upadek gospodarczy i finansowy. Przy rozbiciu się naszego sejmu na partje niemożliwością jest stworzenie mocnego parlamentarnego rządu. Sejm ma predominujące znaczenie w państwie, a nie może mieć sił twórczych, tylko siły rozkładowe, tamujące sprawność machiny państwowej.

Republika formy amerykańskiej naraziłaby Polskę na częste wstrząśnienia wyborcze przy ingerencji państw obcych; byłaby formą, której nie wytrzymałby nasz organizm państwowy.

Jeżeli obie formy ustroju republikańskiego muszą mieć dla nas zgubne konsekwencje, to instynkt samozachowawczy narodu musi być podstawą dążności do ustroju monarchicznego.

Monarchję w Polsce żaden z odłamów monarchicznych nie ujmuje **jako monarchję absolutną, typu rosyjskiego,** lecz jako monarchję konstytucyjną, ale nie parlamentarną, to jest z rządem odpowiedzialnym przed królem, którego władza odpowiadałaby w znacznej mie ze władzy mikada japońskiego lub króla pruskiego.

Rzecz charakterystyczna: nie wytworzyliśmy ostatnimi czasy literatury monarchistycznej, z wyjątkiem „Słowa", wychodzącego w Wilnie i mało rozpowszechnionego pisemka „Pro Patria", nie było więc organów prasy, propagujących monarchję. Co więc jest przyczyną tego szybkiego w ostatnich miesiącach rozrostu prądu monarchicznego?

Nie jest to dziełem ludzi, którzy stanęli na czele lub przynajmniej swemi imionami żyrują organizację monarchistyczną. O b. marszałku Rady Stanu p. Niemojewskim mógłbym powiedzieć, że jest to człowiek, który ze względu na swój typ psychiczny raczej gwarantuje niepowodzenie każdej akcji, w której bierze udział.

Najpotężniejszym propagatorem monarchizmu w Polsce jest nieudolność naszego sejmu oraz rządu w Polsce, rozparcelowanie wszystkiego na mocy klucza partyjnego. Przy uzależnieniu nominacji generałów armji od ministra wojny, ulegającego partjom będziemy mieli nawet obsadę wyższych stanowisk w wojsku uzależnioną od klucza partyjnego. Staje się przeto oczywistem, że republika jest źródłem słabości państwa, Polska zaś znajduje się w tak ciężkich warunkach walki o byt, że musi być silną lub przestanie być, jako Państwo.

Na te wszystkie zasadnicze me twierdzenia nie spotkałem odpowiedzi w polemicznym artykule p. Z. Straszewicza, natomiast wysuwa on twierdzenia, że ewolucja dziejowa wiedzie do republiki. Ewolucja dziejowa Rzymu doprowadziła republikę rzymską do imperjum. Gdy w pierwszej połowie XIX wieku siłą motorową rozwoju Europy był demokratyzm i republikanizm, to przed wojną światową i po wojnie siłą motorową dziejów świata staje się imperjalizm i nacjonalizm.

Republika niemiecka nie jest wynikiem ewolucji Niemiec. Ich dążności do ustroju republikańskiego, dążności te nawet w socjalnej demokracji niemieckiej były bardzo nikłe, lecz wojna światowa była wojną o hegemonję świata.

O tę hegemonję walczyły ze sobą: Anglja i Niemcy. Anglja została poparta przez cały świat anglosaski, swe kolonje i Stany Zjednoczone. Niemcy poza Austro-Węgrami, Turcją i Bułgarją miały przeciwko sobie olbrzymią większość świata. Państwa proniemieckie, jak Szwecja, Norwegja, Hiszpanja nie mogły wystąpić czynnie ze względu na panowanie na morzu angielskiej marynarki. Antagonizm, jaki wzbudziły Niemcy względem siebie wśród szeregu państw, był wywołany w znacznej mierze tem, że Niemcy w okresie od 1850—1880 posiadały olbrzymią emigrację, która w wielu miejscowościach wytworzyła pewne skupienie ludności niemieckiej, dzięki której wzmocniony został kontakt gospodarczy między Niemcami a krajami osadnictwa niemieckiego. Stąd ta wielostronna ekspansja Niemiec. Szła ona od Azji Mniejszej, wywołując antagonizm niemiecko-rosyjski, ale była chętnie widzianą przez Anglję; szła do Afryki, zagrażając interesom angielskim i francuskim. Szła do Chin, przeciwdziałając monopolowi Japonji; szła do Południowej Ameryki, gdzie zwyciężała w walce konkurencyjnej Stanów Zjednoczonych, szła do kolonij angielskich i do samej Anglji. Świat anglo - saski rozumiał, że rozwój Niemiec nada im wkrótce hegemonję światową. Stąd powstała wojna światowa. Pod wpływem Anglji odżyły odwetowe prądy we Francji i tężsame loże masońskie, które do 1911 roku propagowały pacyfizm i antimilitaryzm, rozpoczęły już w 1912 roku propagandę bojowego pogotowia i odwetu. Rosja, która doznała porażki dyplomatycznej w 1909 r. rozpoczęła swą akcję przeciwko Austro-Węgrom, ufna w poparcie Anglji.

Monarchizm był czynnikiem siły Niemiec, stąd zwycięska koalicja, pragnąc osłabić Niemcy, przyczyniła się do obalenia w nich monarchji. Znane jest oświadczenie Wilsona, że Stany Zjednoczone nie będą prowadziły pertraktacji pokojowych z Monarchją Niemiecką.

Upadek monarchji w Rosji nie jest wynikiem ewolucji, lecz wobec tego, że pociągnął za sobą upadek Rosji, służy raczej dowodem, jak ważnym czynnikiem jest monarchja, chociażby na tronie siedział tak słaby człowiek, jak Mikołaj II.

P. Straszewicz najdłużej zatrzymał się na nieposiadającym zasadniczego znaczenia dla sprawy ustroju monarchicznego mojem twierdzeniu, że panowanie Napoleona III było ostatnim epizodem Wielkiej Francji.

W pracy, którą przed kilkoma laty rozpocząłem, i która zaginęła, o monarchji i republice, zrobiłem statystyczne zestawienie rozwoju Francji w ciągu 18 lat rządów Napoleona III i 21 lat rzeczypospolitej i okazało się, że we wszystkich niemal objawach statystycznie zmierzalnych, Francja Napoleona III rozwijała się szybciej od Francji republikańskiej. Nauka, literatura i sztuka Francji napoleońskiej posiadała bardziej wybitnych przedstawicieli, niż republikańska.

Francja Napoleona III dokonała olbrzymich dzieł w Europie. Położyła tamę zaborczym dążnościom Rosji wobec Turcji przez kampanję krymską, przeprowadziła zjednoczenie Włoch, podniosła sprawę polską. Napoleon III pragnął przymierza z Rosją, lecz wobec narodowościowej polityki, jaką prowadził, domagał się autonomji przed powstaniem i poparł dyplomatycznie polskie powstanie i tylko wskutek przeciwdziałania Prus i Anglji nie poparł naszego powstania orężnie przy pomocy Austrji.

Francja Napoleona III posiadała hegemonję w Europie, lecz nie była ona ufundowana na liczebności i układzie politycznym Europy. Anglja i Rosja, niechętne hegemonji Francji, nie poparły jej w zapasach z silniejszą liczebnie i zdrowszą moralnie monarchją pruską. P. Straszewicz wspomina o wojnie domowej, jaka nastąpiła we Francji po upadku imperjum, lecz wojny domowe i rewolucje wypełniały wogóle dzieje Francji XIX stulecia. Dnie czerwcowe 1828 r. i masakra robotników Paryża nastąpiły po kilku miesiącach ustroju republikańskiego. Wojna domowa nie jest tylko oznaką choroby, ale także symptomem istnienia czynników zdrowia. Bez stłumienia komuny Francja przeżyłaby to, co w kilkadziesiąt lat potem przeżywała Rosja bolszewicka.

Francja republikańska znalazła opiekunów i obrońców w okresie wojny światowej, bo już nie mogła być współzawodniczką Anglji o hegemonję w świecie.

W wojnie światowej liczebne straty wojsk koalicyjnych były znaczniejsze, niż sprzymierzonych, to dowodzi wyższości organizacyjnej Niemiec i Austro-Węgier w porównaniu z ich antagonistami.

Na czem oparte jest twierdzenie p. Straszewicza, że monarchizm w Niemczech lub w Rosji, jeżeli wróci to będzie tylko chwilową awanturą — nie wiem. Wiem tylko, że jak w 1830 roku prąd republikański nurtował głównie wśród młodzieży akademickiej we Francji, tak dziś w Niemczech i w Polsce prąd monarchistyczny najsilniej nurtuje wśród młodzieży akademickiej, i to zapewni mu przyszłość.

Władysław Studnicki.

Powiedz znajomym

że „PRAWDĘ" można zamówić
w każdym urzędzie pocztowym
na miesiąc, kwartał lub rok
i że jest obowiązkiem każdego
inteligenta, interesującego się
życiem społeczeństwa
i państwa czytać „PRAWDĘ"

Skąd nazwa gry: domino

Gra w domino została wynaleziona przez dwóch mnichów z klasztoru Monte-Casino, założonego w 529 r. przez św. Benedykta. W klasztorze tym obowiązywała reguła bezwzględnego milczenia. Dlatego też dwaj mnisi utworzyli tę grę, by móc się zabawiać bez mówienia. By zaznaczyć tylko swą wygraną, jeden z grających zakonników wypowiadał mrucząc frazes z psalmów: „Dixit dominus domino meo". Powoli frazes się skracał i wreszcie został z niego jeden tylko wyraz: „Domino", jako oznaka wygranej. Z czasem stała się z tego wyrazu nazwa samej gry.

i.

NAGOŚĆ I GOLIZNA

W ostatnim miesiącu zimy odchodzącej zabrano się na dwóch półkulach i na dwóch półwyspach wcale energicznie do walki z heteryzmem i z hedonizmem.

A mianowicie: Jednego pięknego poranka wydał Mussolini dekret zamykający tysiąc (1000) dancingów na półwyspie Apenińskim. Na drugim zaś półwyspie drugi dyktator Pangalos wydał dekret zakazujący zbyt krótkich sukienek od dołu i zbyt wyciętych dekoltów od góry. Równocześnie zaś i jeden i drugi dyktator odebrali debit do swych krajów całemu zespołowi pewnych pisemek paryskich z „Le Rire", „La Vie Parisienne", „Journal Amusant" na czele. Równocześnie w Nowym Yorku na premjerze nowej wiosennej revue w jednym z najbardziej szykownych Music-Hallów wkroczyła brygada constablów na scenę i zaaresztowała trzydzieści ślicznych golasków, niechcących się ubrać w jakiekolwiek choćby przepaski Afrodyty. Równocześnie: nakładem rządu amerykańskiego dwie największe wytwórnie filmowe wypracowały i wypuściły na świat dwa wielkie propagandowe filmy, skierowane przeciw „wściekliźnie" (madness) tanecznej, z tragicznem zakończeniem (w Stanach obowiązuje prawo **happy end,** to znaczy film musi się kończyć wesoło, optymistycznie). Jeden z tych filmów wyświetlano już w Warszawie: tytuł „Jazzband" **(First National Pictures).**

Zaczyna się więc wreszcie reakcja przeciw heteryzmowi i hedonizmowi. Najwyższy czas. W stolicach europejskich i amerykańskich zaszło się już bowiem do tych granic kultu golizny, poza które dalej iść nie można. Pierwszy Paryż, Nowy Paryż, i zradykalizowany doszczętnie, Paryż Herriota i Bluma, Malvyego i Caillaux, meteków i murzynów. Gdy się przegląda obecnie jakieś paryskie pismo „artystyczne" poświęcone teatrowi, to ma się wrażenie, że się przegląda poprostu albumy pornograficzne. Nagości i gołości, golizny i obnażenia. Ładne to-to, bo ładne, zgrabne, lekkie, grackie i greckie, ale tyle tego na jednego, że już to ani bawi, ani frapuje, ani zachwyca, ani podnieca. To samo pisma obrazkowe angielskie z referatami z „Teatru" nic tylko **girls i girls,** i na jedną sztukę teatralną czy film z osobami jako tako przyodzianymi, zawsze kilkanaście prezentacji golizn i nagości. Olbrzymie afiszyska filmowe na siedem metrów długości a trzy wysokości, zawsze pełne pląsających golasków lub gniotących się „w palącym pocałunku" par i duetów ludzkich. Codzienna prasa, żółta, brukowa, także przepełniona reprodukcjami „gołego sportu", siłaczów, bokserów, footbalistów o poczwarnie wspaniałych bicepsach, wołowych udach i słoniowych łydach.

Golizna poprostu wyszła we wszystkich miastach na ulicę i krzyczy i wrzeszczy i rzuca się do oczu nahalnie i wyzywa. Z każdego kiosku, z każdego parkanu, z każdej witryny wystawowej. Na okładkach książek i nut. Na reklamach świetlnych i papierowych. Wszędzie! W modnych tanecznych lokalach widzi się to wszystko, co się dawniej widywało, względnie mówiąc szczerze podpatrywało tylko na plażach kąpielowych... Danserkę mniej normalnie rozebraną o dłuższej sukience i zakrytych kolanach, poprostu wytykają palcami jako... emacypantkę. Mężatka czterdziestoletnia, nie „zaaranżowana" na **bebé** „à la garçonne" dwunastoletnie, uchodzi za... dziwadło w modnym, zdemimondziałym świecie, w „towarzystwie".

Tak jest w całej Europie, we wszystkich jej stolicach większych i mniejszych i tak jest, bo musi być oczywiście i w... „małym Paryżu". I wszędzie tu nagość, triumfująca nagość, wyszła na ulicę, nagość narzucająca się oczom i dorosłych i „maluczkich" idzie ręka w rękę z golizną w kieszeniach, z kryzysami finansowymi, z krachami, z bankructwami, z inflacjami. Im mniej świat męski ma... gotówki, tem więcej płeć słaba naocznie demonstruje swą... goliznę. A że stolica Polski kroczy na czele metropolji bezpieniężnych, skrachowanych, zinflaczałych, więc i w nagości wizualnej oraz w **nagości w słowie** dość daleko zaszliśmy tutaj, aby jako tako tej „Europie" i Paryżowi, jeżeli już nie dorównać, to sprostać.

Kultowi nagości i golizny poświęcone są oficjalnie wszystkie wielkie i modne kinematografy, jeden Teatr Operetkowy, dwa teatrzyki („Qui pro Quo" i „Perskie Oko") dwa wielkie wyszynki dziennikarskie ilustrowane, radykalne, czerwone, poranne, oraz kilka obrazkowych pisemek, efemerydalnych o ciągle zmieniających się tytułach.

„Zasługę" pierwszego wprowadzenia kompletnych golasów na warszawską scenę ma pewna polska diva operetkowa, która jeszcze lat temu kilka była wielką „etoilą" sowieckiej Moskwy, dziwnie faworyzowaną przez panów komisarzy ludowych, a przedostawszy się wreszcie do „ojczyzny", przy dzikiej, wrzaskliwej reklamie czerwonych szmat brukowych, wślizgnęła się w fawory ordynarniejszej męskiej połowy Warszawy, prezentując jej i rzucając na pastwę oczu odrazu dwadzieścia „girls" ubranych tylko w białe piórka, a siebie samą, jako Ewę z listkiem figowym we... włosach.

Ten debiut dopiero (i odrazu rekord) ośmielił dyrekcje obu kabaretowych teatrzyków. Dopiero, kiedy przekonano się, jak bezgranicznie liberalną jest wobec produkcji batal jonu, ledwie co nieco upierzonych golasków, cenzura Komisarjatu Rządu na Warszawę (p. Wańkowicz) dla wielkich widowni teatralnych, dopiero wtedy managerowie małych teatrzyków zdecydowali się sprezentować swoje i „ciałka baletowe".

Trzeba zgóry przyznać, że pod względem artystycznym, dekoracyjnym, kostjumowym, pod względem doboru conferencierów, **discuses,** słowiczków, deklamatorek, tancerzy, monologików, pod względem inscenizacji i **„mise en scene",** pod względem muzykalnym i wokalnym obie warszawskie pagody Venus Kallipigos stoją na kompletnie europejskim poziomie, (tembardziej, że z tego poziomu ściągają bezceremonjalnie 90 proc. pomysłów, melodyj, konceptów, soli attyckiej i pieprzu palestyńskiego). Ale trzeba też jednak raz to powiedzieć, że pod względem **nagości słowa** przeszły jednak sam Paryż i sam Montmartre i „Casino de Paris". Nagość dziewicza, gołość niewieścia, artystycznie-malarsko podane z wysokim kunsztem tanio połączone jako pewien szczyt kultury ciała, gimnastyki ciała, wypracowania sobie i wytreningowania muskułów na scenie sprezentowane, dodajmy do tego w umiarkowanych porcjach, z dyskrecją i umiarem są jeszcze znośne. Możemy sobie powiedzieć: próżno i darmo! żadna opozycja nie pomoże! idziemy za Europą! Tak jest wszędzie. To jest obyczajowość, czy nie obyczajność powojenna wielkich metropolji. Za Dyrektorjatu we Francji bywało jeszcze gorzej z tymi damskiemi modami i tańcami. A choć straszliwie gorszący „kankan" z czasów drugiego cesarstwa w porównaniu z dzisiejszymi „chaloupé", szarlestonami i tango „capriccioso", jest omal dworskim, salonowym pląsem, to jednakże możemy pocieszać się tem, że bądź co bądź jeszcze „danse du ventre" nie stał się oficjalnym tańcem na balach po polonezie. Nadto jeszcze i tem, iż w dancingach nie ścinają głów ciętym lub wprost urżniętym gościom, żeby je podawać na półmiskach co zgrabniejszym Rebekom do tańca Salome... No i ostatecznie taka Fryne w klasycznych czasach, gdy stawała przed Trybunałem Apelacyjnym, bywała jeszcze golszą i „nagszą" od obecnych cór Koryntu i sióstr z Lesbos. Jednem słowem **nagość w ruchu, nuditas mobilis (o ile nobilis),** ciało kobiece tańczące i to przeważnie zawrotnie i z dużem wysiłeniem fizycznem nie wywołuje wrażenia gorszącego i demoralizującego w sensie erotycznym. I dodajmy tu jeszcze, że teatrzyki te dość drogie, w każdym ra[illegible] nie są dla młodzieży dorastającej dostę[illegible], ani frekwencja w nich dozwoloną. W[illegible]kluzji tedy: **habeant sibi!** Jeżeli zreszta [illegible]siejsza płeć piękna na ulicy, na mieście, w k[illegible]macie umiarkowanie zimnym, paraduje w krótkich sukienkach, w cielistych pończoszkach i pantofelkach, to naturalna tendencja pchać ją musi do tego, aby w ciepłych s[illegible]lach, w powodzi światła, dekołtować się ch[illegible]ba jeszcze gościnniej. Zresztą nie mogą bal[illegible]tnice i tancerki być bardziej ubrane niż [illegible]ontesy, mężatki, senatorowe i wojewodz[illegible]nki na dancingach. Pozostaje im tedy jedno: ubierać się w welon, w strusie piórka, w biżuterję i wisiory... **Habeant sibi.**

Nie do zniesienia atoli jest już dzisiaj w **Warszawie nagość słowa.**

Te piosenki, te kuplеciki, te refreny, te tytuły nawet doszły już w swej niedwuznaczności do ostatnich granic rozpasania, arogancji i prowokacji „libido sexualis". Ponieważ melodje ściągane sa ze wszystkich stolic i dobierane najlepsze, najrytmiczniejsze, czasem wysoce suggestywne, przeto bardzo szybko z sal teatrzyków przechodzą i do... salonów i do pensjonatów panieńskich i do klas gimnazjalnych, i idą na miasto i na prowincję, na

Ustrój władz samorządowych Rzeczypospolitej Polskiej

I. Były zabór austrjacki.

Po rządach zaborczych przejęliśmy kilka systemów samorządów, które kształtowały się w warunkach niewoli i przemocy władzy obcej, nad społeczeństwem polskim. Z powyższych przyczyn obecne systemy samorządowe Rzeczypospolitej, jak również ustrój państwowy władz administracyjn. noszą charakter tymczasowości. Systemy samorządowe w b. zaborze pruskim i austrjackim przez długoletnią praktykę, zasymilowały się z społeczeństwem; natomiast ustrój samorządowy b. Kongresówki datuje się zaledwie od lat kilku i z tej racji nie może się poszczycić takiemi wynikami, jak samorządy w Małopolsce i Wielkopolsce.

Podstawą zasadniczą dla przyszłego rozwoju życia samorządowego jest Konstytucja marcowa, a mianowicie artykuły 3, 65, 66, 67, 68, 69 i 70.

W wykonaniu postanowień ustawy Konstytucyjnej rząd Rzeczypospolitej opracował 8 projektów ustaw, dotyczących samorządu. Najważniejszy dla samorządów artykuł 3-ci Konstytucji brzmi: „Rzeczpospolita, opierając swój ustrój na zasadzie szerokiego samorządu terytorjalnego, przekaże przedstawicielstwom samorządu właściwy zakres ustawodawstwa zwłaszcza z dziedziny administracji, kultury i gospodarstwa, który zostanie bliżej określony ustawami państwowemi".

PODSTAWY USTROJU SAMORZĄDOWEGO w b. ZABORZE AUSTRJACKIM.

1. Ustrój samorządowy oparty był: 1) na statucie Krajowym, 2) na ustawie o reprezentacji powiatowej, 3) na ustawie dla gmin wiejskich, 4) na ustawie gminnej dla 30 większych miast, 5) na ustawie gminnej dla miast i miasteczek, 6) na statucie miasta Lwowa, 7) na statucie miasta Krakowa, 8) na ustawie o obszarach dworskich.

2. W administracji krajowej i powiatowej wprowadzono dualizm władz, rządowych i samorządowych, od siebie nieuzależnionych. Krajową władzę rządową stanowiło namiestnictwo, samorządową zaś sejm i wydział krajowy; w powiecie — rządową władzą jest starostwo, samorządową rada powiatowa i wydział powiatowy.

3. W ustroju gminnym niema tego dualizmu, za to jednak gminy mają dwojaki zakres działania: własny i poruczony. Własny zakres jest zakresem samorządowym, obejmującym wszystko, co bezpośrednio dotyczy interesu gminy i może być w jej granicach załatwione i przeprowadzone jej własnemi siłami; we własnym zakresie gmina może samodzielnie zarządzać i rozporządzać. Natomiast poruczony zakres działania obejmuje współdziałanie gminy w sprawach ogólnej administracji państwowej.

W sprawach własnego zakresu podlega władza gminna wyższym władzom samorządowym, a w poruczonym zakresie wyższym władzom państwowym. Z tytułu wykonawczej kontroli państwowej przełożona władza polityczna ma prawo zakazać wykonania uchwały rady gminnej, przekraczającej jej zakres działania lub naruszającej ustawy.

4. Głównym dziełem samorządu jest zarząd własnego gospodarstwa, tudzież sprawy nakładania samoistnych podatków, dodatków do podatków oraz innych opłat, danin i świadczeń na cele gospodarstwa samorządowego. Ważniejsze uchwały finansowe wymagają zatwierdzenia wyższego organu samorządowego z kompetentną władzą państwową.

SAMORZĄD WIEJSKI.

Według austrjackiej państwowej ustawy gminnej z 1862 r. każda osada musi należeć do związku gminy miejscowej. Rada wiejska wychodzi w zasadzie z wyborów. Zwierzchność gminna jest zorganizowana w Krakowie i we Lwowie, tudzież w 30 większych miastach w magistraty. Naczelnik zwierzchności gminnej bywa nazywany po wsiach wójtem, w 30 większych miastach nosi z ustawy tytuł burmistrza, a we Lwowie i Krakowie prezydenta miasta. Zakres własny gminy obejmuje: a) zarząd majątkiem, b) zarząd dochodów i wydatków gminy, c) zarząd instytucjami gminnemi, d) sprawowanie policji miejscowej, t. j. policji dróg, planów, zdrowia, policji budowlanej, ogniowej dobroczynnej, policji obyczajności publicznej, polowej, aprowizacyjnej, bezpieczeństwa osób i mienia itp.

Zakres poruczony odnosi się najpierw: a) do spraw wewnętrznych administracji, jak ogłoszenie ustaw, zbieranie wiadomości, potrzebnych dla rządu i t. p., dalej b) do spraw wojskowych, mianowicie pomocy przy rekrutacji, dostarczanie podwód i kwaterunku, ewidencji, pospolitego ruszenia i t. p., pomoc w ściganiu przestępców i sądownictwo gminne w sprawach policji miejscowej.

Jeżeli dochód z majątku gminnego nie wystarcza na opędzenie wydatków, połączonych z wykonaniem powierzonej jej czynności, tak w zakresie własnym, jak i poruczonym — wolno samorządowi nakładać dodatki do podatków lub inne opłaty gminne.

Pod tym względem ustawa gminna 1866 r. wypowiada zasadę, że dodatkami do podatków można obciążać konsumcję w obrębie gminy, lecz nie produkcję lub obrót handlowy; dodatki do podatku gmina może nakładać samodzielnie tylko do pewnej wysokości, pozatem wymagana jest zgoda wyższego organu samorządowego, dalej zgoda nadzorczej władzy państwowej lub też uchwała sejmu i zatwierdzenie cesarskie. O tych formalnościach rozstrzygała wysokość projektowanego wydatku.

NADZÓR NAD SAMORZĄDEM.

Nadzór jest podwójny, t. j. ze strony władz państwowych i samorządowych. Władzom państwowym służy: 1) prawo nadzoru, by gmina nie przekraczała swego zakresu działania i nie naruszała ustaw. W tym celu władza polityczna może: 2) żądać udzielenia sobie uchwał rady gminnej i udzielenia potrzebnych wyjaśnień, 3) nadto, z wyjątkiem miast o własnym statucie, reprezentant rządu ma prawo zjawiać się na posiedzeniach rady, 4) polityczna władza ma prawo i obowiązek zakazać wykonania uchwały, przekraczającej zakres działania samorządu lub sprzeciwiającej się ustawom, 5) polityczna władza rozstrzyga zażalenia przeciwko zarządzeniom zwierzchności gminnej, naruszającym lub mylnie stosującym ustawę, 6) rozstrzyga rekursy w sprawach poruczonego zakresu działania, 7) jeśli rada gminna zaniedbuje albo wzbrania się wypełnić obowiązki, ciążące na gminie na podstawie ustaw — wówczas władza polityczna ma na koszt i stratę gminy zarządzić środki zaradcze; jeżeli sprawa należy do własnego zakresu działania, a nie zachodzi nagłe niebezpieczeństwo, władza polityczna ma się wpierw porozumieć z odpowiednim organem samorządowym, sprawującym nadzór nad gminą, 8) w sprawach poruczonego zakresu — może władza polityczna nałożyć na zaniedbującego się naczelnika gminy grzywnę, względnie ustanowić na koszt gminy własny organ do sprawowania tych czynności, 9) w razie przekroczenia lub zaniedbywania obowiązków własnego lub poruczonego zakresu działania może być naczelnik gminy, burmistrz, prezydent lub jego zastępca złożony z urzędu przez namiestnictwo w p[...]zumieniu z tymczasowym wydziałem samorządowym, 10) namiestnictwo może rozwiązać radę gminną i do 6 tygodni rozpisać nowe wybory. Nadzór samorządowy dotyczy przedewszystkiem czuwania nad całością majątku i zakładów gminnych. Następujące sprawy wymagają zatwierdzenia wyższego organu samorządowego:

1) pozbycie lub stałe obciążenie majątku, 2) zaciąganie pożyczek, 3) dzierżawy i najmy, 4) zmiana granic, o ile nie potrzeba ustawy, 5) gdyby rada nie wstawiła do budżetu należności, do której jest obowiązana z mocy ustawy, to przełożony organ samorządowy ma ją wstawić do budżetu i ewentualnie nałożyć na jej pokrycie dodatek do podatków, 6) rekursy w sprawach własnego zakresu działania rozstrzygają przełożone władze samorządowe, 7) na naczelnika gminy, przełożona władza samorządowa może również nakładać grzywny za zaniedbywanie obowiązków miasta o własnym statucie (Kraków i Lwów), poddane bezpośrednio nadzorowi namiestnictwa, względnie tymczasowego wydziału samorządowego.

ZAKRES DZIAŁANIA WOJEWODY W DZIEDZINIE SAMORZĄDU.

Rozporządzenie wykonawcze Rady Ministrów z dnia 14.3 1921 r., poz 234 Nr. 39 D. U., do ustawy z dnia 3.12 1920 r. o województwach w b. Galicji określiło w § 9 zakres działania wojewody w dziedzinie samorządu, jak również wszystkie sprawy, które w myśl obowiązujących przepisów należą do namiestnictwa, namiestnika i generalnego delegata rządu".

Aleksy Rżewski.

---

kraj cały wraz z tekstem zakażającym, zarażającym całą generację dzisiejszą, wszystkie warstwy społeczne...

W tym sezonie zimowym w Warszawie przy łaskawej protekcji rozbawionych lewicowych cenzorów doszło rozuzdanie i rozbuchanie twórczości piosenkarskiej już omal do absurdu i do skandalu. Można nie mieć w sobie ani grama pruderji, a jednak przy „audycjach" takich „cochonneries", jakie się w tym sezonie słyszało w Warszawie, nawet starsi ginekolodzy, bufetowe z barów, rotmistrze od ułanów i tłuste bankierowe — rumienili się po same białka. To, co dawniej słyszało się w towarzystwie czysto męskiem przy cygarach, likierach i koniakach, rozpowiadane, to dzisiaj słyszy się najpierw ze sceny i estrady w pełnem świetle **coram publico,** potem na ulicach, w tramwajach, na poddaszach, pod kościołami, w szkołach, w fabrykach, wszędzie. Będą to śpiewały uczniaki na majówkach i dzieci w ogrodach i parkach. Zaczęło się od: „Gdy spotkasz ciotkę mą", a kończy się na „Byle nie w usta".

Mały Tadzik do małej Zosi śpiewa: „Pani dziś jest bez koszulki", a mała Tosia do grubego Lolusia: „A ile mi dasz?". A Poldzik do Irenki: „Czy pani ma w niedzielę czas?", a Irenka do Poldzika: „A nie stracisz dla mnie szacunku?". A na ulicach Warszawy sprzedawano dla dorastającej młodzieży: „Śpiewniki" nowoczesne, „Kantyczki" warszawskie, nowy „Wieniec polski" z takiemi ekskrementaljami mózgów zeprzałych i zwieprzałych:

Pomalutku, aż do skutku, jakoś to be!
Pocichutku — koniec smutku zrobi się!
Kto tylko jest szlachetny duchem —
Trza zrobić go eunuchem!
Raz dwa i trzy!
Pomalutku, aż do skutku, jakoś to be!
Pocichutku — przyjdzie koniec smutku!
Skończy się na śmiechu —
I już po grzechu!
Pomalutku, aż do skutku, jakoś to be!

Albo inną perlę sezonową:

Dziubdziuś, ty słodka mordo,
Dziubdziuś, zdejm krawat bordeaux!
I wogóle zdejm i tamto też!
Ty łobuzie mój kochany, całą mnie bierz!
Chodź tutaj Dziubdziuś, nie zważaj na nic,
Całuj, tul mnie bez granic!
Będziemy nocy tej tatarów hordą!
Dziubdziuś, ty słodka mordo!

Są jeszcze „pikantniejsze" jeszcze „wytworniejsze", jeszcze gnojniejsze, wobec których: „Ja się boję sama spać" albo „Ta mała piła dziś i jest wstawiona" — to pasterskie bergeretki śpiewane przez markizy przy klawicymbałach...

W każdym razie dalej już zajść nie można. W każdym razie reakcja jakaś może... romantyczna na ten supernaturalizm phallokrację i koprofagię przyjść musi. Zabrnęło się w te „korynckie noce" i gomorskie igraszki z miesiąca na miesiąc tak daleko, że teraz już się tem nikt a nikt omal nie gorszy, prasa cała w zachwytach, a nikt nie piśnie słowa protestu lub przynajmniej perory. Gdyby się ktoś poważył coś szepnąć, toby go zakrzyczano: „Tak jest w Paryżu!", a nadto poszedłby na scenkę pod pręgierz jako ofiara dowcipu tych miłych gnomów i krasnoludków, jako programowa repertuarowa poduszka do szpilek „cudek" i reakcjonista.

Bo trzeba tu jeszcze dodać, że te przybytki *Venus Vulgivaga*, o ile uprawiają satyrę polityczną, to zaprawiają ją zawsze tendencjami radykalnemi, ośmieszając przedewszystkiem czynniki narodowe, a z największą rewerencją odnosząc się przedewszystkiem, np., do kliki ze Sulejówka; wprost przeciwnie, jak w Paryżu, gdzie w kabaretach i w revuach przedewszystkiem smagają condottierów i arrivistów radykalnych. W Warszawie w obu teatrzykach, skąd rozbrzmiewa „Dziubdziuś, ty słodka mordo" lub „Takiego drania, jak panna Mania" panuje kult przedewszystkiem dla „Dziadka", kult, który w tego rocznych hecach imieninowych znalazł w tem wyraz symbolicznych, że na raucie w salach redutowych w imieniu artystów polskich wręczyła Komendiantowi bukiet panna Zimińska (ubrana).

I choć pan mar—szał—ek i jego trupa dostarczają systematycznie moc materjału i tematów dla satyrycznych piosenek i kupletów, to jednak tu w tych wesołych gola—rniach jest Tabu, a strzyże się goli i zarzyna jego „wrogów" i „pomniejszycieli". Dlaczego tak jest, to można się łatwo domyśleć wiedząc, że w 95 procentach tak ci doskonali czasem w kawałach, konceptach i „szanconcesach" autorzy, jak i artyści, rekrutują się z jednej z większych mniejszości narodowych... A są wśród tych autorów koprolalicznych szansonów nawet (o ile tu wiemy) bardzo... bardzo wybitni poeci... Propaganda gołego słowa o nagiem ciele dziwnie się u nich kojarzy z *Carlyloskim heroworship* z kultem... bohatera...

Kult wyzywającej rozwiązłości rozpanoszył się tedy w stolicy Polski niepomiernie. A kiedy raz w radzie miejskiej ośmielił się obruszyć się na tę *sui generis* (feminini) propagandę ksiądz poseł Wyrębowski, bundowiec komunizujący, radny Alter na pełnem posiedzeniu zarzucił księdzu: „zwykłe łajdactwo!"

Do tegośmy tu doszli w stolicy „mocarstwa"...

Dodajmy do tej **nagości słowa** jeszcze rozpowszechnianie **obrazkowych nagości** przez t. zw. czerwoną prasę, która dzień w dzień reprodukuje rozebrane gwiazdy filmowe, „siłaczki australijskie", nowe „stroje kąpielowe", „boksujące się Meksykanki", „idylle na plaży", „zegarki w podwiązkach", „arabki bawiące się z wężem", „chłopczyce w pyjamach", „modne negliże" i t. p. „zdjęcia" (do koszul) fotograficzne, które dawniej przed wojną kupowali sobie starzy kawalerowie w antykwarjatach „od tyłu" i za które biedni handlarze żywym towarem fotograficznym szli do kryminału...*).

Jest to więc ofenzywa nagości i golizny na stolicę Polski, a tem samem i na całą Polskę, ofenzywa w pełnem tego słowa znaczeniu.

O przeciwstawieniu się temu i jakimkolwiek oporze jeszcze niema mowy. Komisarjat Rządu ten ekshibicjonizm toleruje, cenzura się tem bawi, reporterjał prasowy fanatycznie reklamuje na wyścigi.

Tymczasem w całej Europie rozpoczęła się już reakcja i walka z propagandą „żywego mięsa". W Niemczech zakazano sprzedaży pornokratycznych pisemek (Der Reigen, Das Berliner Leben, Der Junggeselle) w kioskach i na kolejach. Niedawno skazano na ciężkie więzienie futurystów pornograficznych Beckera i Gaertza. W Wiedniu nawet sprzątnięto ze świata głównego propagatora homoseksualizmu „powieściopisarza" Bettauera. W Londynie cenzura, która po 30 latach zakazu puściła skastrowaną sztukę Bernarda Shawa „Profesja pani Warren", zakazała jednak nawet żargonowemu teatrowi wystawienie Szlama Asza: „Boga zemsty". dramatu, który także odgrywa się cały w... domu publicznym.

Ostatnio nawet w sowietach wystąpił ostro przeciw ekshibicjonizmowi w literaturze krytyk Woroński, który w książce „Literaturnyje tipi" pisał:

> „Dalecy jesteśmy od tego, by nie wprowadzać do sztuki tematów, które uważany dawniej w kołach mieszczeńskich za nieprzystojne i niemoralne, ale w zagadnieniach płci należy obecnie zachowywać wielką ostrożność, ponieważ w naszem życiu jest wiele rzeczy niepokojących i niemoralnych. Stare „zasady" upadły, a nowe. . . nowe wciąż jeszcze są przed nami. W życiu codziennem, w rzeczywistości, w sprawach płci i rodziny, przeżywamy coś podobnego do przejścia od r. 1917 do 1918.
>
> Większość naszych młodych artystów nie bierze pod uwagę tej okoliczności i płynie z prądem.

W Paryżu ukonstytuowała się świeżo liga pod tytułem: „Szanujcie Dzieci", która ma na celu bezwzględną walkę z semicką pornokracją. Mussolini pozamykał dancingi. W Ameryce również kontrakcja.

Czasby może i u nas pomyśleć o jakiemś przeciwdziałaniu tej psychozie rozbierania i obnażania ciała i słowa „aż do kości". Idea wydaje się narazie pozornie nie popularną, bo cała płeć brzydka, podobno jak jeden mąż, jest za nagością i gołością. Tymczasem jednak już i w szerokich warstwach publiczności słychać niekiedy pomruk opozycji i apele do opamiętania. Organizatorom i propagatorom nagości i piosenkarzom „gołego słowa" już brak pomysłu. „Już nie mamy z czego je rozbierać"... „Już brak nam tytułów"... „Już mniej dwuznacznie się nie da"... „Już się publice świnoderje przejadły"... „Tylko jeszcze prasa nudzi się bez pornografji"... „Nam się to już samym sprzykrzyło"... „Tęsknimy za kobietą zapiętą pod szyję z suknią do kostek"...

I oto jest moment psychologiczny, kiedy nawet jawnogrzesznica Marja z Magdali oblekа włosiennicę i rozpuszcza swe bujne złote włosy...

Możebyśmy więc pomogli jej w tem nawróceniu? Niestety! włosy ma już i ona „a la garçonne" obcięte...

Adolf Nowaczyński.

*) Rekord w tym kierunku Kurjer Poranny z 28 marca z fotografją Tapiera i facsimilem listu do Komendanta, a równocześnie, moc reprodukcji nagich baletnic. . . dam w „koronkowych spodniach" i „chłopczyc amerykańskich".

Płotki warszawskie

Święta minęły!! Z radością stwierdza to kupiec, ze smutkiem urzędnik. Obaj z równym niepokojem wyglądają w kalendarzu najbliższych świąt; jednemu przyniosą one znów przymusową bezczynność i utratę dwudniowego, i tak nikłego dziś zarobku, drugiemu możność dłuższego wylegiwania się — dolce far niente. — ...A więc minęły... pozostawiając po sobie czyste szyby, porządek w mieszkaniach, zepsute żołądki, pustki w kieszeniach, kwity z opłaconych kar za opilstwo, trochę protokułów za zbyt szybką jazdę, nieco okaleczałych ludzi w szpitalach, resztki zestarzałych bab i psującej się wędliny... i zadowolenie, że sąsiad je spędził jeszcze gorzej.

W zasadzie więc nie różniły się tegoroczne święta od zeszło, zeszło — zeszło i t. d. Ale tylko w zasadzie, podczas bowiem, gdy w ubiegłym roku przejeżdżały ludzi jeszcze ordynarne dryndy, obecnie, ze znacznie większą sprawnością czyniły to taksówki. — Ach, taksówki, — jakiż to raj był dla was!

Jakież to boje o zdobycie was się toczyły... — któż to opisze i potomności przekaże? A i szofer, — to nie był ten zwyczajny codzienny szofer, tak dobrze nam znany, lecz mąż pełny godności, który doświadczonem okiem wybierał z pośród tłumu łaknących przejażdżki, takich pasażerów, co to na taksę oglądać się nie będą, lecz „na umowę" pojadą.

Frajda też była na cały gaz, — i wszystko też było pod gazem, auto i pasażerowie i szofer, — a szczególnie szofer. Jazda więc była kawalerska, a że i pieszy przechodzeń nie bardzo tam jakiemuś autu chciał ustępować (taka to już w nas cholera siedzi, a przekora), miało więc i pogotowie ratunkowe coś nie coś do roboty. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że niczem więcej pochwalić się nie możemy, mieliśmy bowiem wypadki o większej świadczące fantazji. A więc spłoszone konie, poniesionego przez nie policjanta, stratowanych ludzi i początki lynchowania; okna powybijane od wybuchu tradycyjnej petardy, nieco postrzelanych i pokłutych nożami ludzi, sześć rozbitych aut i jeden pożar w dyonie samochodowym, przysparzający państwu miljon złotych strat...

Jak na dwa dni, to wystarczy; — jak wesoło, to wesoło!

* * *

W święta też zajaśniały w całym swym blasku i krasie ustawione niedawno na ulicach miasta świetlane obeliski, ogłaszające wszem wobec, że w tem właśnie miejscu przystanek tramwajowy się znajduje. Dziwnie odbijały te światła od świątecznych ciemności i martwoty na ulicach panującej, odbijały też i od swego otoczenia: nieuprzątniętych chodników, wyboistych bruków, brudnych niechlujnych murów — one — wykwintne, eleganckie, błyszczące...

Mimowoli przyszła mi na myśl scena z granej niedawno w teatrze Niewiarowskiej „Gejszy", w której właściciel herbaciarni rzuca kulisowi guzik: „Masz guzik, dokup sobie do tego kimono".

* * *

Sensacją dni świątecznych, i to sensacją niełada, była możność zwiedzania podziemi soboru za skromną opłatą groszy pięćdziesięciu. Pomyśleć tylko: świetlne przystanki, kolej podziemna in spe, — a teraz nawet własne katakumby... Europeizujemy się, że aż no!

Kościotrupów, piszczeli i t. p. jeszcze tam wprawdzie niema, ale w obecnych czasach wszechwładnej redukcji to przecież drobnostka.

* * *

A miesiąc ten przyniósł ze sobą potężne redukcje, — bardzo niemiły prima aprilis. W czasach ogólnego zastoju są jednak fabryki pracujące całą siłą pary. Fabrykami temi, to urzędy państwowe, banki, firmy handlowe i przemysłowe, biura najróżnorodniejszego rodzaju, — produktem, — wykolejeńcy, — adepci na samobójców, — zredukowani!

Możeby im tak oddać katakumby pod soborem na Placu Saskim?

* * *

Na smutek dobra radość, klin klinem, panie dzieju: więc może tak coś do śmiechu, — bo... powstał ni stąd ni z owąd przy ulicy Marszałkowskiej, w pobliżu ogrodu Saskiego „salon śmiechu"!

Śmiech za pięćdziesiąt groszy!! Tanio, a wesoło, — śmiejmy się!! Wszystko się śmieje: i szmata wesoło na kilku gwoździach powiewająca, a mająca szyld przedstawiać, i potworne figury w oknach, i tabliczki z ceną wejścia, i tłumy gawiedzi zalegające cały chodnik, — że aż policjant rady sobie dać nie może. Dalej, śmiejmy się! Wszak to niebywały skandal, by pozwolono w najgłówniejszym punkcie miasta otwierać budę jarmarczną, stosowną bardzo dla rynku w Pipidówce, co najmniej jednak nieodpowiednią przy głównej arterji stolicy.

Wi—cki.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

:::: Księga zażaleń ::::

Kwiatek celny

Dnia 21 listopada 1925 roku jechałem z Gdańska do Tczewa wieczorowym pociągiem kurjerskim. Funkcjonarjuszowi skarbowemu pełniącemu w Tczewie kontrolę w wagonach, na zapytanie, czy posiadam papierosy lub cukry, oświadczyłem w y r a ź n i e, że posiadam rozpoczęte już pudełko cukierków dla własnego użytku. Pudełko to leżało na widocznem miejscu, w siatce wagonu, wręczyłem je też natychmiast urzędnikowi, oświadczając, że, o ile to konieczne, należytość celną uiszczę. Funkcjonarjusz skarbowy poinformował mnie wówczas, że w tym celu muszę się udać tylko o s o b i ś c i e do kancelarji celnej, a ponieważ byłem już rozebrany (jechałem w wagonie sypialnym), oświadczył, że zatrzymuje pudełko, które najdalej d o t r z e c h dni otrzymam w Warszawie wraz z nakazem celnym. Dał mi również do podpisania jakąś kartkę, której dokładnie nawet nie obejrzałem, nie mogąc nawet przypuścić, by mogła zawierać coś innego, jak potwierdzenie tego, co mi oświadczył.

Nie otrzymując przez dłuższy czas żadnej wiadomości w tej sprawie, zwróciłem się dnia 30-go grudnia z. r. pisemnie do Urzędu Kontroli Skarbowej w Tczewie, odpowiedzi jednak nie dostałem. Natomiast dnia 26 b. m., a więc po czterech miesiącach doręczone mi zostało przez funkcjonarjusza tut. I-go Urzędu Akcyzowego, 2-gi Inspektorat, orzeczenie karne Urzędu Skarbowego Akcyz i Monopoli Państw. w Starogardzie z dnia 5 lutego 1926 roku L. 23219/25, poz. 6808 rej. kar., na zasadzie którego jako o b w i n i o n y o d e f r a u d a c j ę s k a r b o w ą, skazany zostałem na podstawie § 43 ustawy o opodatkowaniu cukru z 27-go maja 1896 roku, na zapłacenie grzywny w wysokości 50-krotnej należytości podatkowej w kwocie zł. 26.09.

Z powodu błahej tej sprawy więc, którą notabené natychmiast załatwić chciałem, uznano za konieczne rozwinąć cały aparat administracji skarbowej, od granicznej Kontroli Skarbowej, aż do Urzędu Skarbowo-Akcyzowego w Warszawie (nie wliczając dalszych urzędów, do których obecnie rekurs wnoszę), posługiwać się niepotrzebnie całym szeregiem urzędników w Tczewie, Starogardzie, Grudziądzu i Warszawie, zamiast, jeśli to już naprawdę z przepisami zgodne, pobrać należytość celną na miejscu w wagonie.

Czy opisany wyżej, jeden z tysiącznych faktów, oraz sposób manipulacji celnej, przyczynić się może do tak upragnionego uproszczenia i oszczędności naszej administracji?

Zaznaczam, że wszystkimi odnośnymi dowodami każdej chwili mogę służyć.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku

Dr. M. Stamirski
Warszawa, Smolna 38.

Z teatrów warszawskich

„KSIĘŻNA CZARDASZKA"

operetka w 3-ch aktach L. Steina i B. Jenbacha. Przekład A. Kitschmana i L. Śliwińskiego.

Muzyka Emeryka Kalmana.

Wreszcie po długiej przerwie, powróciła na scenę teatru przy ulicy Bielańskiej operetka. I powróciła w triumfie niełada, który wykazał, że wznowienie tej tak ciągle jeszcze pociągającej operetki świetnym było pomysłem. Nie będę się nad nią rozwodził; wszak tyle już o tem pisano i mówiono. Powiem tylko, że „Czardaszka", która postawiła niegdyś swego twórcę odrazu w rzędzie najsłynniejszych kompozytorów, nie utraciła nic ze swej świeżości i piękna, i bawi, jak bawiła w początkach swego pochodu po scenach europejskich. Ale, bo też taką obfitością szlagierów i interesującem, dowcipnem librettem rzadko która operetka poszczycić się potrafi.

A wykonawcy? Trudno byłoby tu coś zganić. Pani Messal dała kreację skończoną, pełną uroku. W roli tej widziałem pierwszorzędne primadonny teatrów zagranicznych i stwierdzić muszę, że z naszej Czardaszki dumni być możemy. — Pan Redo w roli hrabiego Kanczianu pełen był temperamentu i werwy, śpiewał, tańczył, skakał, bawił, a wszystko to w oszałamiającem tempie, na jakie stać tylko prawdziwie rutynowanego aktora. Bardzo dobry był pan Krzewiński w roli starego księcia, i p. Zdanowicz jako von Kerakes. Obaj wnieśli w swe role kilka nowych dowcipnych pomysłów. Doskonałym był p. Mierzejewski.

Publiczność, tak do chodzenia do teatru w pierwszy dzień świąt nie skora, dopisała tym razem nad spodziewanie i rozbawiona zmuszała wykonawców do ciągłych bisowań.

Żałować należy, że „Księżniczka Czardaszka" krótki tylko czas pozostać ma na afiszu, by ustąpić miejsca rozgłośnej „Teresinie".

L. W.

JEJ KRÓLEWSKA MOŚĆ PRASA

Sa majesté la presse: pod tym tytułem wydał książkę głośny paryski dziennikarz, p. Stefan Lausanne, znany i Warszawie z czasów wojny, przyjaciel polaków. Książka ta, do której napisał przedmowę akademik i przyjaciel autora, Ludwik Barthou, jest, naprzód, wyrazem rzetelnego dziennikarza, jakim powinien być każdy, poświęcający się temu ciężkiemu zawodowi, — wyrazem tego, jak, łącząc sumienie z talentem i zachowując zawsze wolność i niezależność pióra, odbijać należy życie, przepływające przed oczyma, które umieją patrzeć uważnie i poważnie. Daje ona, następnie, dla ogółu całkowity obraz tego wielkiego królestwa, które w huku piekielnym maszyn rotacyjnych, w kuźnicy wrącej licznych trybów pracy, wygotowywa codziennie wieloarkuszowe swe edykty drukowane; a one, jak z paszczy jakiegoś przeolbrzymiego potwora wyrzucane, idą w dziesiątkach i setkach tysięcy egzemplarzy na strawę ciekawości ludzkiej.

P. Lausanne kocha swój zawód. Mówiąc o tem, z jakiem poświęceniem związane jest zadanie dziennikarza, jak mało jest stosunkowo popłatne w porównaniu, np., z dochodami zwykłego ajenta od ogłoszeń czy pośrednika handlowego, mającego do czynienia nie z wnętrzem, nie z pracownią tego olbrzymiego gmachu umysłowego, lecz z jego murem zewnętrznym, który ubiera w swoje reklamy i z którego dorabia się często znacznego majątku, — zastrzega się jednak, że, gdyby miał syna, zachęciłby go nie inaczej, jak temi słowami:

„Chodź do nas, do naszej pracowni, mały! Nie napełnisz złotem swej portmonetki, ale napełnisz duszę wspomnieniami. Nie poznasz nigdy siły, jaką daje bogactwo, ale poznasz siłę, jaką daje idea. Będziesz miał dni twarde, ale dni najtwardsze nie są najbrzydsze. Będziesz mniej, niż miljonerem, za życia, ale będziesz więcej, niż miljonerem, po śmierci, albowiem Sława zapomina ludzi, którzy mieli złoto, i nie zapomina ludzi, którzy mieli talent... Chodź do nas, mały, chodź!"

* * *

Z zakładów jej królewskiej mości, Prasy, najbardziej olbrzymie — to zakłady amerykańskiego pisma: **New York Times.** Oto kilka cyfr, dotyczących tej gazety codziennej:

Nakład codzienny Times'a — 350,000 egzemplarzy, niedzielnego numeru — 600,000. Wychodzi na to papieru dziennie 174 tonny, kosztujące 15,000 dolarów, i farby drukarskiej 4 tonny dziennie, kosztujące 654 dolary. Sama przesyłka pocztą i kolejami pisma kosztuje rocznie zgórą 1 miljon dolarów. Sam jeden zakład na 43-ciej ulicy zatrudnia 2,200 osób, którym płaci tygodniowo 100,000 dolarów. Faktura roczna za kable i telegramy przenosi 300,000 dolarów. Wszystkie wydatki wynoszą dziennie 40,000 dolarów, czyli 1,800 dolarów na godzinę.

Pismo to jest najprzedziwniejszym interesem. Kupione przed 30 laty przez Adolfa Ochs'a za umiarkowaną sumę 75,000 dolarów, w 25 lat przyniosło zgórą 100 milj. dol. Niema zdaje się na świecie tak wydajnej żadnej kopalni złota!

New York Times, wychodząc codziennie na czterdziestu czterech stronicach i w niedziele na stu stronicach, tem się odznacza, że daje prawdziwie streszczenie fotograficzne wypadków całej planety. Ciekawą jest przytem rzeczą, że wielkie dzienniki amerykańskie, jak i angielskie, nie dają się zbytnio opanowywać przez dział ogłoszeniowy. (Nowojorski Times na ogólną liczbę 44 stronic pozostawia zawsze na dział redakcyjny 20 stronic. Londyński Times z 24 stronic nie pozostawia na ogłoszenia nigdy więcej nad 9 stronic. Widocznie umiar jest zawsze najlepszym na dłuższą metę interesem).

Czytelnik,* którybyby chciał przeczytać amerykańskiego **Times'a** „od deski do deski", zacząwszy go czytać o wschodzie słońca, nie skończyłby napewno o zachodzie. Rzeczą znamienną w tej encyklopedji dnia jest to, że fakt jest zawsze oddzielony od komentarzy. Z jednej strony informacje, t. j. wszystkie wydarzenia dnia, z drugiej strony — ocena ich, która zajmuje tylko jedną stronicę, t. zw. wydawniczą (**editorial**). Ktoś wygłasza, np., mowę, chociażby z przeciwnego obozu, — przytacza się ją dosłownie, i dopiero na stronicy wydawniczej jest ona w kilku wierszach pochwalona lub zganiona. Czyni to naczelny redaktor. Choć pismo przez to zdaje się narazie nie mieć określonej barwy, ma jednak tę dobrą stronę, że może go czytać każdy, bez względu na przekonania, że stłumia namiętności i uczy samoistnie zastanawiać się i oceniać rzeczy.

Bezstronność ta i niezależność stosuje się i do ogłoszeń. Przeciwnicy polityczni mogą w całostronicowem płatnem ogłoszeniu wymyślać niemal pismu, w którem to ogłoszenie drukują, — redakcja przyjmie to, i tylko w swej nocie **editorial** wyrazi swoją o tem opinję.

Londyński **Times**, który jest jednym z największych i najstarszych (od 1788 r. bez przerwy) dzienników w Europie, ma oblicze podobne do amerykańskiego, lecz duszę odmienną. 1 stycznia 1788 roku wygłosił on swe zasady w tych słowach: „**Times**, jak Janus, ma dwa oblicza: jednem uśmiecha się ciągle do swych przyjaciół starej Anglji, drugiem marszczy ciągle brew na swych nieprzyjaciół". I, o, dziwo! Do dzisiaj pozostał wpełni wierny tej dwulicowej, w gruncie jednolitej — nacjonalistycznej postawie.

Należał on przez półtora prawie wieku do jednej rodziny dziennikarskiej Walterów, którzy, stając na czele pisma, mianowali się, jak królowie: Walter I, Walter II, III i IV. W 1909 roku przeszedł w ręce słynnego Northcliffe'a, którego zwano Napoleonem dziennikarstwa. Postać ciekawa i dziwna! Nauvenarque przeczuł ją, gdy pisał o jednym ze swych bohaterów: „Nie można rzec o nim, by miał naturę wielką, czy mocną, czy słabą, czy lekką; ale miał on wyobraźnię nakazującą, która panowała z mocą wszechwładną nad wszystkiem i kazała mu popełniać te piękne czyny i te ciężkie błędy, których nie można przypisywać ani genjuszowi, ani szaleństwu".

Po śmierci Northcliffe'a przeszedł znów do dynastji dziennikarskiej Walterów i dziś pod berłem — czy piórem „wiecznem" — Waltera V króluje wszechwładnie. Do jakiego zaś stopnia doszedł znaczenia, świadczą wypowiedziane niegdyś o tem piśmie słowa Disraëli'ego:

— Panowie! Mamy po dwóch ambasadorów w każdej z wielkich stolic świata: ambasadora Jej Królewskiej Mości i korespondenta **Times'a.**

I te jeszcze słowa, wypowiedziane przez Sir Bulwer Lyttona niegdyś, w parlamencie:

— Panowie! Gdybym miał przekazać wiekom przyszłym dowód cywilizacji angielskiej dziewiętnastego stulecia, nie wybrałbym ani naszych doków, ani naszych kolei żelaznych, ani naszych gmachów publicznych, ani nawet wspaniałego parlamentu, w którym się znajdujemy. Nie! by dać ten dowód, wystarczyłby mi zwykły numer **Times'a.**

Tak jest! Times londyński przez półtora wieku wywarł wielki wpływ na dusze angielskie. Był on, ze swym uśmiechem na twarzy dla przyjaciół starej Anglji i ze swą zmarszczoną brwią dla wrogów Anglji, wyrazem duszy angielskiej i urabiał ją tak długo w tym jednym tradycyjnym kierunku dumy narodowej, która zawsze z czasem bez ożywczych prądów przeradza się w pychę narodową. Pycha zaś, wcześniej czy później, musi się skończyć żałośnie. Już dzisiaj, przy nowem ustosunkowaniu świata, dają się uczuwać szczerby, pod pychą tą zaległe, szczerby, grożące tej wielkiej potędze...

Ofiary finansowe **Times'a** w celach informacyjnych były nieraz istotnie rekordowe. W 1882 r. korespondent specjalny **Times'a** w Aleksandrji wydał na telegramy o wypadkach egipskich okrągłe pół miljona franków. W 1900 r. kablogramy i telegramy, podczas powstania Bokserów, wysyłane w ciągu kilku tygodni z Chin, kosztowały to pismo zgórą pół miljona franków. Wielką zasługą telegramów **Times'a** jest to, że są one podawane bez najmniejszej zmiany, z najściślejszem wskazaniem miejsca pochodzenia i daty, z jaką zostały wysłane. Prawidła pod tym względem w piśmie tem — żelazne, i ta uczciwość bezwzględna stała się punktem honoru dziennikarskiego **Times'a** — i, oczywiście, jego powodzenia.

Ateraz strona budżetowa pisma. P. Lausanne'a uświadamia pod tym względem, kilku cyframi, dyrektor - administrator **New York Times'a**, p. Wiley:

— Times — powiada on — sprzedaje się w dnie powszednie po 2 centy, w niedziele — po 5 centów. Z całej sprzedaży (olbrzymiej zresztą) 40 proc. pozostaje w rękach sprzedających, jako komisowe. Wynik: ze sprzedaży pisma nie pokrylibyśmy nawet kosztów papieru, które rocznie wynoszą 5 i pół miljonów dolarów! Na samym papierze tracilibyśmy dziennie 6,000 dolarów. Do pokrycia więc olbrzymich kosztów papieru, maszyn, materjałów, utrzymania redakcji, administracji, tysięcy ludzi, niezbędne są inne źródła dochodów. Źródłami temi są ogłoszenia.

Ogłoszenie w amerykańskiem piśmie jest traktowane, jako nowina ponętna. Dziennik, który nie ma ogłoszeń, pozbawia swych czytelników wielkiej ilości nowinek i ciekawych wiadomości. Administracja tedy traktuje ogłoszenie tak samo, jak redakcja — wiadomości czy prace literackie: czuwa nad jego praworządnością, dba, by było ono podane w sposób ponętny i by pociągało oko, jak najpiękniejszy widok.

Dzięki tym zasadom, ogłoszenia amerykańskie ciągle urastają w ilość. Może się kiedyś skończyć tem, że amerykanin znaj-

Szkice wiejskie

NADBUDOWA EKONOMICZNA ROLNICTWA

Stosunkowo nadmierny przyrost naturalny ludności wiejskiej w Polsce miał przed wojną ujście w mieście — względnie w przemyśle — i w emigracji stałej i sezonowej. Pierwsze jest obecnie zamknięte, gdyż, jak świadczy olbrzymi zastęp bezrobotnych, przemysł nie może zatrudnić i utrzymać całej ludności przez siebie dawniej przyciągniętej. Drugie ścieśniło się znacznie i nie jest z wielu względów pożądane. Trudno liczyć z uwagi na sytuację ekonomiczną wszechświatową, aby przemysł nasz w dzisiejszej swej strukturze pozwolił na przewidywanie, iż stanie się w niedalekiej przyszłości środkiem do rozwiązania zagadnienia nadmiaru rąk do pracy. Przebudowa ustroju rolnego i intensyfikacja istniejących gospodarstw w małej mierze mogą powiększyć liczbę żyjących bezpośrednio z rolnictwa. Ale wyjście możeby dało się znaleźć w nadbudowie jego powołanej do takiego przetwarzania płodów rolnych, któreby czyniło z nich wytwór nadający się do bezpośredniej konsumcji na miejscu lub zagranicą, albo zbliżony do tej ostatecznej postaci. Prócz najbardziej ekonomicznego i wszechstronnego zużytkowania materjałów surowych w ten sposób, uzyskiwałoby się dla kraju korzyści z wydatnego zaangażowania w produkcji tego w zasadzie najtańszego, bo będącego w nadmiarze, czynnika, jakim jest dziś u nas praca.

Nasze gospodarstwo narodowe nie ma cech organizacji jednolitej i planowej. Przy wielkich bogactwach naturalnych i dość licznych warsztatach pracy różnych rozmiarów i różnego przeznaczenia dalecy dziś jesteśmy od zaspokojenia codziennych potrzeb wytworem własnym, a wymianę z zagranicą opieramy nie na zbycie zbędnego nam nadmiaru i nie na towarze, którego sposób uzyskania i zapotrzebowanie na rynkach ościennych państw dawałyby maksimum korzyści. Przykładem do ostatniego zdania może być nasz przemysł włóknisty zawsze zagrożony podwójnem niebezpieczeństwem wskutek korzystania z obcych źródeł surowca i wskutek potrzeby szukania obcych rynków zbytu dla swoich wytworów.

Wywóz płodów rolnych, tak jak odbywa się obecnie, można w wielu razach uważać za objaw rabunkowej gospodarki. Omawiana nadbudowa ujemny ten objaw mogłaby usunąć lub chociaż znacznie ograniczyć. W ten sposób, jak już zresztą wzmiankowane było wyżej, obok spożytkowania nadmiaru bezczynnych rąk roboczych gospodarka narodowa ciągnęłaby niezmierne korzyści z zużytkowania wszelkich produktów ubocznych i (niesłusznie nieraz tak zwanych) odpadków przy przerobie materjałów roślinnych i zwierzęcych. — Nie ulega wątpliwości, że kraje na zachód od nas położone będą zawsze poszukiwały żywności; również jest pewnem, iż mamy wszelkie dane do konkurowania w nich jakością i ceną naszych produktów spożywczych. Okoliczności te nakreślałyby plan organizacji produkcji i obrotu towarowego u nas z uwzględnieniem na pierwszym planie sił wytwórczych i konsumcyjnych rolnictwa, jego swoistych wymagań, jako konsumenta w stosunku do przemysłu (maszynowego, chemicznego etc.) oraz naturalnych możliwości różnorodnych upraw, czy wogóle gałęzi produkcji rolnej. Ostatnie wiąże się luźno z tematem niniejszego szkicu, ale wtrącenie i tego podkreślenia uzupełnia obraz ze strony importu i może otworzyć nowe perspektywy niektórym gałęziom handlu.

Udział rolnictwa w wywozie Polski w 1925 roku wyraził się liczbą 55 proc. ogólnej jego wartości, ale wytwory przemysłu rolnego stanowiły w tem zaledwie część. Dość powiedzieć, że 15 proc. ogólnej wartości eksportu stanowi wywóz żywych zwierząt. A jakież wymowne byłyby liczby dotyczące wywozu surowego drzewa, a jakie — choć mniejsze — ale jednak poważne — odpadków przemysłowych, jako paszy, oraz lnu i konopi...

Poza ramy i poziom tego artykułu wychodziłyby bardziej szczegółowe i wyczerpujące wnioski z tablic statystycznych albo głębsza analiza przyczyn takiego stanu rzeczy i wywody o środkach prowadzących do jego modyfikacji na korzystniejszy dla nas. W tej chwili chodzi o wykazanie, że, rozporządzając pewnym zasobem środków materjalnych i zdobywszy się na przemyślaną organizację, odsunęlibyśmy od siebie grozę przeludnienia i bezrobocia. Nie tykając wewnętrznych spraw rolnictwa, jak skutki wzmożenia akcji meljoracyjnej, jak wszechstronny wpływ podniesienia produkcji rolnej i t. d.; ograniczając się do zagadnienia owej nadbudowy ekonomicznej, należy zebrać długi szereg faktów i zadać o każdym pytanie co do możności wyzyskania ku zamierzonemu celowi.

Bez systematyzowania ich według jakichkolwiek zasad wśród oderwanych przykładów wypada w każdym razie na czoło zagadnienia wysunąć to, co wiąże się z podstawowymi (obecnie i niezawodnie w przyszłości) płodami Polski — przedewszystkiem z zbożem i z ziemniakami. Więc ustosunkowanie do nich chowu zwierząt, rozwój przemysłu młynarskiego i fermentacyjnego, fabrykacji pasz treściwych, przerobu okopowych (na cukier, płatki ziemniaczane, krochmal, syrop, spirytus i t. d.). Jaka ich część mogłaby już służyć wprost celom eksportu? jaka nadawałaby się na cele dalszej działalności przetwórczej w kraju? jeszcze jaka musiałaby znaleźć nowe, niepraktykowane dotąd ujście, jak naprzykład spirytus, jako źródło energji napędowej?

W dalszym ciągu pytań nadawałyby się do sformułowania w tem miejscu dotyczące możliwości wydających się czasem może egzotycznemi. — Do jakich rozmiarów moglibyśmy doprowadzić przetwórstwo owocowe i warzywne oraz winiarstwo owocowe, co, jako oparte o przyszły rozwój mizernie dotąd prosperującej gałęzi rolnictwa, szłoby równolegle z ograniczeniem importu owoców południowych i win gronowych? Nie aspirując do zaspokojenia wymagań w zakresie cytryn, ananasów, a nawet winogron, nie powinniśmy widzieć na naszym rynku niekrajowych jabłek, moreli i orzechów.

Jaką część bawełny mógłby nasz przemysł tekstylny zastąpić krajowym pierwszorzędnej jakości lnem? Lnu i konopi pomimo niepomyślnych dla rolnika warunków zbytu uprawiamy wszak już teraz tyle, że eksportujemy ich kilkanaście tysięcy tonn rocznie.

Jakie są perspektywy wzmożenia produkcji mleka poza granice potrzeb spożywczych (np. przez rozwój fabrykacji kazeiny)? Co można oprzeć na eksploatacji terenów torfowych z ich bogactwem chemicznem? Jaki efekt dałoby położenie silniejszego nacisku na uprawę i przerób wierzby koszykarskiej, już dziś stanowiącej poważną pozycję w eksporcie? Ile morwowych drzew mogłoby ocieniać nasze wsie i drogi, stwarzając podstawy dla hodowli jedwabników i krajowego przemysłu jedwabniczego? Ile jest miejsa na pasieki, dające podobnie intratne zajęcie przeważnie niedostatecznie zatrudnionym drobnym gospodarzom wiejskim i przy większem rozpowszechnieniu mogące położyć kres przywozowi zagranicznego miodu do kraju, który powinien miodem i mlekiem płynąć?

Przenieśmyż się na inny punkt widzenia — bilansu handlowego i objektów najkorzystniejszych do wymiany z zagranicą. O wiele właściwszem byłoby zamiast surowców przydatnych dla naszego przymysłu wywozić w uwzględnieniu właściwości polskiej hodowli roślin materjał hodowlany cieszący się już teraz wziętością na zachodzie, jak nasiona koniczyn i buraków, albo artykuły o specjalnych cechach, jak, równie poszukiwane, nasze jęczmiona browarniane i chmiel. A co do przywozu: Jaka część zapotrzebowania monopolu tytoniowego mogłaby być pokryta uprawą tytoniu w kraju? Ile roślin lekarskich sprowadzanych przez nasze apteki rośnie u nas dziko, lub mogłoby być bez zachodu uprawianych? — O owocach i warzywach była już mowa wyżej. — Mnożenia takich pytań możemy sobie narazie oszczędzić.

E. Dzierzbicki.

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH.

Teatr Polski: Codziennie arcywesoła komedja Kiedrzyńskiego „Wino, kobieta, dancing“ w reżyserji p. Borowskiego i wykonaniu pp. Mili Kamińskiej, Marjusza Maszyńskiego, St. Mazarekówny, Fritschego i Łuszczewskiego.

Teatr Mały: daje po zniżonych cenach sentymentalną, a równocześnie pełną humoru „Ładną historję“ z pp. Malicką, Czaplińską, Maszyńskim i Warneckim.

Teatr „Nowości“ zapełnia się codziennie na wznowionej z dużem powodzeniem „Czardaszce“ z pp. Messal i Redem.

Wkrótce już premjera oczekiwanej oddawna „Teresiny“ Franciszka Lehára.

„Perskie Oko“ daje ostatnie przedstawienia świetnej rewji „A kuku“.

„Qui pro Quo“: Rewja „Serwus Jarossy“, zdobywająca sobie coraz większe powodzenie.

---

dzie w ogłoszeniach całą spreparowaną ad hoc dla siebie lekturę i innej już pożądać nie będzie... W 1846 r. **New York Times** wydrukował 2,227,296 wierszy ogłoszeń; w 1923 — 24,101,126 wierszy. Wiersz przeciętnie przynosi w tem piśmie 10 franków, czyli do kasy poczciwego p. Wiley'a wpłynęło w 1923 r. z górą 240 miljonów franków. W 1925 r. — pewno o jakie sto miljonów więcej. Jest z czego opędzić wydatki!

Warto trochę bliżej przyjrzeć się tej sprawie ogłoszeń.

Amerykanin, który ma zamiłowanie do nowości, a który, duszą młody, nie może jej szukać ani w żadnej abstrakcji, ani w spekulacji umysłowej, szuka jej wprost w życiu realnem, w stosunkach pracy codziennej, w walce o byt, którą lubi, w marzeniu o swym losie przyszłego miljardera przez te wysiłki pracy i szczęśliwe sploty życiowe — których pośrednictwem są właśnie bardzo często ogłoszenia w dziennikach.

Poprzednik p. Viley'a, który z wielką metodą traktował dział ogłoszeniowy w **Times'ie** i położył podwaliny ogromnego jego wzrostu, nazywał ogłaszających się „czytelnikami myśli **per procura**“ i, w broszurze ciekawej, streścił maksymy dla ogłaszającego się, rodzaj psychologji podręcznej handlu i businessu. Oto jest kilka z tych maksym, które nie są bynajmniej humorystyką dla amerykanina:

„Wiedz, że na tym padole możesz ukrywać tylko miłość i kaszel. Reszta, jeżeli jej nie ogłaszasz, pozostanie na zawsze nieznaną“.

„Gdyby wszystkie matki przyzwyczajały swe córki do czytania ogłoszeń, tak samo regularnie, jak do bębnienia na pianinie, mniej byłoby młodzieńców, nie chcących się żenić“.

„Francuzi powiadają, że towar, który się podoba, jest już w połowie sprzedany. Jest to zdanie zbyt stare. My, amerykanie, powiadamy, że: towar, który się dobrze ogłasza, jest już w dziewięciu dziesiątych sprzedany“.

„Gdy szukasz czego — czy nie lepiej użyć tysięcy oczu zamiast dwóch?“

„Policz magazyny w tem mieście, które się nie reklamują, obaczysz jednocześnie, że są to te, które najmniej zarabiają pieniędzy. Pamiętaj również, że kobieta wtedy tylko przestaje czytać ogłoszenia magazynów, gdy przestaje chodzić do nich“.

„Moi przyjaciele! Jeżeli chcecie zyskać w życiu, nie bądźcie ani zbyt pokorni, ani zbyt **w norze ukryci**. Nie trzeba nigdy sypać piaskiem w oczy, ale nie źle jest zrobić trochę hałasu...“

I tak konkluduje:

„Gdyby narody europejskie wydawały na reklamy i ogłoszenia tylko czwartą część tego, co wydają na zbrojenie swych obywateli, konkurencja ich mogłaby stać się groźna“.

A oto kilka stylowych ogłoszeń z **Times'a:**

„Ubogi ksiądz, który nie może związać końca z końcem i który ma sześcioro dzieci, prosi, by zechciano mu podarować pianino, iżby mógł starszą swą córkę uczyć muzyki“.

Nazajutrz po tem ogłoszeniu, ubogi ksiądz otrzymał, — sześć pianin, po jednem dla każdego dziecka! Ogłoszenie trafiło do dusz ludzkich. Czem? To cała subtelna psychologja, coś jak krzyżujące się promienie dzisiejszych radiofonów.

Oto ogłoszenie, zaiste, dobrej duszy:

„Poszukuje się pokojowej. Dom przyjemny, wieś latem. 50 dolarów miesięcznie. Roboty mało. Pięć osób służby w domu. Wychodne — dwa razy na tydzień. Wszelkie względy“.

Ogłoszenie to — niewątpliwie — sprowadziło dużo kandydatek.

A oto „sprytne“ ogłoszenie, które zatrzymuje uwagę i osiąga pewny skutek:

„DO WYNAJĘCIA dziennikarz od wiersza lub miesięcznie. Reporterka, biografje i krytyka“.

W pewnym londyńskim dzienniku ukazało się ogłoszenie:

„Młody oficer, zmuszony pozostać w Woolwich w niedzielę, chciałby znaleźć do towarzystwa piękną aktorkę. **Nice present** (piękny prezent). Koszty podróży zwrócone“.

W niedzielę, jeszcze przed przybyciem pociągu, zajechały przed dom oficera trzy samochody z prawdziwie pięknemi aktorkami, zaś pociągiem przybyło ich tyle (wszystkie piękne), żądając **nice present** lub chociażby zwrotu kosztów podróży, że biedny oficer musiał przybrać do pomocy cały sztab oficerski i cały zastęp z arsenału i baraków.

Jest to ogłoszenie „nieroztropne“.

Duch amerykański odżywia się ogłoszeniami. Widzi on w nich żywą historję dnia swoich bliźnich. Przykłada do nich współczułą uwagę. Między ogłaszającym się i czytającym dzierzgają się ciągle nici tajemne — nadziei, uwagi, pomocy, wnikania bliższego w dusze.

Taka jest psychologja owych tysięcznych „drobnych“ ogłoszeń amerykańskich.

Duże ogłoszenia są, oczywiście, ciągłemi szyldami interesu, bijącemi w oczy. Wkłada się w to cały zasób specjalnej sztuki, pociągającej wyobraźnię i oczy.

Różnicę pomiędzy prasą francuską, angielską i amerykańską wykreśla tak poglądowo p. Lausanne: proszę posłać trzech dziennikarzy: francuskiego, angielskiego i amerykańskiego, np., do bolszewików, i proszę zbadać następnie, co każdy z nich stamtąd przyniesie. Francuz, jako największy indywidualista, wróci ze zdaniem osobistem, wyraźnie ustalonem, — ze zdaniem swem moralnem. Będzie on lub bolszewikiem, lub antybolszewikiem (wątpię, czy kiedy będzie tym pierwszym, czego dowodem świeża książka Berand'a, radykalisty, p. t. **Ce que j'ai vu à Moscou!**). Anglik — niewątpliwie — zbada ludzi i rzeczy przez lornetkę brytyjską, pominie wszelką stronę moralną, i będzie miał na uwadze tylko to, co może dać zysk materjalny jego państwu. Amerykanin będzie przeważnie szukał ciekawych historyjek, któreby budziły śmiech lub wstrząsały grozą jego zacceanowego czytelnika.

Książka p. Lausanne'a, acz teoretyczna, czyta się, jak najciekawszy romans. Sprawia to talent pisarski autora i jego wybitne cechy: żywość, obrazowość i razem baczna uwaga — jakaś czułość szlachetna dla rzeczy — coś bardzo humanitarnego, co przekłada się pięknie na polski wyraz: rzetelność.

Zawiera ona wiele ciekawych szczegółów z wywiadów i obcowania z najwybitniejszymi ludźmi świata.

Jak piękne jest ostatnie pożegnanie z exprezydentem Rooseveltem, dotkniętym już prawie całkowicie kalectwem ślepoty:

„Pod wieczór już odchodziłem. Roosevelt odprowadził mnie aż do stopni swego domu. U bramy wjazdowej powiewała chorągiew biała i czerwona, na której lśniły cztery gwiazdy: trzy niebieskie i jedna srebrna. Był to sztandar służby rodzinnej: trzy gwiazdy niebieskie oznaczały trzech synów, którzy się bili we Francji; gwiazda srebrna oznaczała, że jeden syn umarł za sprawę Sprzymierzonych, i że można być dumnym z tego! Nie wiem, dlaczego, ale miałem przeczucie, że nie zobaczę już nigdy człowieka, u którego spędziłem cały ten dzień. Wyciągnąłem do niego obie ręce i rzekłem:

— Żegnaj, pułkowniku! Nie wiem, kiedy się znów zobaczymy... Czy nie masz pan jakiego poselstwa do powierzenia mnie dla Francji?

Tym razem, człowiek z bronzu zmiękł. I głosem zniżonym, wskazując palcem mały sztandar czerwony na bramie, odpowiedział:

— Nie! Nie mam poselstwa dla Francji. Dałem już jej, co miałem najlepszego. Jednakże, jeżeli będziesz pan kiedy mówił jej o mnie, powiedz, że żałuję jednego: iż nie mogłem oddać siebie dla niej...“

Wzruszające są wspomnienia o bohaterskim dziennikarzu francuskim z **Matin'a**, Juljuszu Hedemanie, który poległ pod Verdun. Niezmiernie ciekawie zebrany materjał, dotyczący tragicznej Białej Willi w San Remo, w której dogorywał na raka w przełyku następca tronu Fryderyk - Wilhelm, ojciec przyszłego kajzera, Wilhelma II. Zachowanie się podówczas nikczemne przyszłego cesarza, czyhającego na skon ojca, jest istotnie dokumentem historycznym ohydy stłumionego, na szczęście, rodu Hohenzollernów.

Na zakończenie opinja p. Lausanne'a o dziennikarzu:

„Czem jest dziennikarz? Co robi on? Czego szuka...? Otóż, jest on rodzajem Djogenesa, który przechodzi przez życie, z latarką w ręku. Szuka on wszędy prawdy. Gdy mniema, że ją postrzegł, bierze pióro, żeby ją opisać. Czasami, znalazł ją: wówczas zażywa prawdziwej radości, jaką mu zachowuje życie. Często, myli się, gdyż latarnia jego jest zbyt słaba, lub on ją kierował opacznie: wówczas robi źle. Ale, proszę to zrozumieć, ma on prawie zawsze dobrą wolę. Ma on tę wyższość nad politykiem, że, jeżeli nie jest wyzuty z namiętności, jest on prawie zawsze wyzuty z interesu osobistego. Nie chodzi mu o zajęcie miejsca tych, których krytykuje, i nie oczekuje, by go powołali ci, których chwali. Nie ma on upodobania władzy. Ambicją jego, jest dać życie swej idei, worować ją do serca ogółu. Ambicją jego również jest odtworzyć ze sztuką scenę, która uderza jego siatkówkę, jak malarz odtwarza krajobraz, który ma przed wzrokiem. Ambicją jego jeszcze — na wielkim arkuszu papieru zaczernionego pobudować zespół świetlany artykułów, nowin, ilustracyj i dokumentów, by przechodzień został tem pociągnięty, oświecony, wzruszony...“

„Dziennikarzem jest ten, który uprawia tylko dziennikarstwo, który sprowadza wszystko do swego dziennika, który pracuje tylko dla swego dziennika, obiega świat dla niego, i wieczorem, gdy wszyscy śpią lub się bawią, pochylony nad mokremi jeszcze korektami i nad ciepłym jeszcze ołowiem, wkłada najlepszą cząstkę swego mózgu do urządzenia numeru dziennika... Zadanie trudne. Zadanie niewdzięczne. A jednak miłuję cię, o, moje rzemiosło!“

P. Lausanne jest dziennikarzem rzetelnym!

Józef Jankowski.

Rynek pieniężny i giełda

Bilans Banku Polskiego z dnia 31 marca wykazuje wzrost zapasu złota o 53 tys. zł. do sumy 134,09 milj. złotych.

Zapas walut zmniejszył się natomiast o 5,3 milj. zł. brutto, osiągając sumę 49,3 milj. zł. Zobowiązania walutowe i reportowe wzrosły o 2,6 milj., zł. Obieg banknotów powiększył się o 20,6 milj. zł. a stosunek pokrycia kruszcowego spadł **z 36,62 na 32,68 proc.**

Ostatni wykaz dekadowy Instytucji Emisyjnej wykazuje dosadnie, że zbliżamy się szybkim krokiem do okresu nowej inflacji i tylko energiczne pociągnięcia rządu poparte zgodnie przez wszystkie stronnictwa sejmowe mogą nas ochronić przed ponownym chaosem walutowym. Społeczeństwo znosi cierpliwie wszelkie doświadczenia i eksperymenty — oczekując wreszcie jakiegoś szczęśliwego zdarzenia w naszej polityce skarbowo-finansowej. Banki prywatne oddały się (przeważnie) z całą lojalnością na usługi Banku Polskiego i Ministerstwa Skarbu, powstrzymując się od dokonywania pozagiełdowych tranzakcyj i działając w kierunku zmniejszenia sztucznego popytu na waluty zagraniczne. Zachodzi jednek obawa, że instytucje te, nie zechcą iść może wkrótce nadal po linji polityki Min. Skarbu i Banku Polskiego, zwłaszcza, że polityka ta jest coraz bardziej eksperymentalna i wypaczona.

Spadek pokrycia kruszcowego do wspomnianego wyżej poziomu jest objawem wysoce niepokojącym. Przyczynił się on w poważnym stopniu do chwilowego spadku złotego zagranicą a jeszcze bardziej do jego zniżki na rynku wewnętrznym. Przypadające terminy płatności zobowiązań zagranicznych ze strony przemysłu i handlu, zbliżające się terminy regulowania rat i odsetek od różnorodnych pożyczek, zaciągniętych przez Bank Polski i instytucje rządowe, brak dopływu walut zagranicznych z eksportu a wreszcie ciągłe pogłoski o bliskiem przesileniu gabinetowem i paniczne zakupy walutowe ulicy są dalszymi powodami obecnego kryzysu.

Dolary i dewiza na New Jork — utrzymujące się dotychczas na poziomie 7,90 — podniosły się w środę **na giełdzie oficjalnej** na 8,10. Za walutą amerykańską poszły także dewizy europejskie zyskując poważny przyrost kursów. **Ruble złote** notowano przejściowo 4,65, co odpowiada stosunkowi 8,80 za 1 dolar.

Pomimo wstrzymania się banków od transakcji spekulacyjnych — operowano w okresie sprawozdawczym poza giełdą wielkiemi sumami walut zagranicznych, przy tendencji wybitnie zwyżkowej. Za gotówkę dolarową płacono w czwartek przedświąteczny 8,16 — 8,26, w piątek już 8,30, we wtorek 8,38—8,40 w środę 8,50—8,80 —8,72 i pół — 8,85—8,96, w czwartek rano 8,95. Umowy terminowe na 10 kwietnia zawierano 7 b. m. na 8,90, dnia 8 b. m. nawet na 9,50 za 1 dolar.

Spekulanci zawodowi wyśrubowawszy w górę kurs dolara, realizowali od czasu do czasu zyski — czem tłumaczą się chwilowe jego odchylenia.

Złoty kształtował się na rynkach zagranicznych zniżkowo: szczególnie nisko notowały kurs jego giełdy niemieckie. Pomimo wszystko jednak był kurs naszej waluty znacznie wyższy aniżeli na prywatnym rynku wewnętrznym.

Sytuacja walutowa nie przedstawia się więc w chwili obecnej zbyt różowo — przyszłość zaś okaże, czy obawy nasze wyrażane częstokroć na tem miejscu w związku z chaotyczną gospodarką i nieodpowiednim systemem regulowania obrotów walutami nie są po części uzasadnione. Bilans handlowy wprawdzie zapowiada się i nadal czynnie, zapasy walutowe natomiast nie zwiększają się, lecz wykazują stały odpływ, czego przyczyną są znaczne płatności zagraniczne Banku Polskiego i banków rządowych. Najlepszym dowodem naszej obecnej gospodarki jest statystyka upadłości, wzrastająca z dniem każdym.

W roku 1922 i 1923 było 21 upadłości, w roku 1924 — 108, w roku 1925 — 517; te ostatnie upadłości dotknęły 373 przedsiębiorstw handlowych, 135 przemysłowych i 9 banków.

Rynek akcyjny.

Ciągłe wahania kursu złotego, osłabiły zupełnie ruch na giełdzie akcyj. Przeważna część kulisy, żądna zysków, które w danym momencie mogły jej dać tylko tranzakcje walutowe, zarzuciła grę akcyjną. Obroty skurczyły się do minimum. Nastrój był ospały.

Wskutek realizacji, związanej z wydatkami świątecznemi oraz przypadającemi na kwiecień terminami płatności podatków — uległy kursy wszystkich papierów poważnemu osłabieniu. Z akcji bankowych dokonywano większych obrotów jedynie Bankiem Polskim przy tendencji utrzymanej, w grupie akcji przemysłowych interesowano się tylko „Węglem" i niektóremi akcjami metalurgicznemi.

Dział papierów hipotecznych był zaniedbany. Papiery państwowe większego zainteresowania nie wzbudzały. Z pożyczek kształtowała się mocniej 6-proc. pożyczka dolarowa.

Awil.

Dom Bankowy
Józef Skowronek
Warszawa, Wierzbowa 9 (Pl. Teatralny)
ZAŁATWIA WSZELKIE CZYNNOŚCI BANKOWE
3
Zlecenia giełdowe. Inkaso weksli.
Lokata Rosyjskich papierów %%

Obwieszczenie.

Magistrat m. Łodzi niniejszym podaje do wiadomości, że na posiedzeniu w dniu 4.III. 1926 roku Rada Miejska m. Łodzi powzięła następującą uchwałę:

9 (IV sesji) posiedzenie Rady Miejskiej
Wyciąg z protokółu
Łódź, dnia 4 marca 1926 r.

U C H W A L O N O:

II. W sprawie ustalenia wysokości dodatku komunalnego do państwowego podatku od nieruchomości za lata 1925 i 1926:

Rada Miejska w związku z wnioskiem Magistratu Nr. 64 z dnia 19 stycznia i Nr. 166 z dnia 16 lutego 1926 roku, postanawia:

1. ustanowiony uchwałą Rady Miejskiej Nr. VIII z dnia 30 czerwca 1925 roku dodatek komunalny od państwowego podatku od nieruchomości w wysokości 100% norm, przewidzianych na rzecz Skarbu Państwa w art. 2 ustawy z dnia 1 kwietnia 1925 roku o przedłużeniu mocy obowiązującej przepisów o wymiarze i poborze państwowego podatku od nieruchomości (Dz. U. R. P. Nr. 43, poz. 292) — pobrać za rok 1925 i 1926 w następującej wysokości:
   a) od nieruchomości, w których czynsz komorniany nie przekracza zł. 1,000.— . 25%
   b) od nieruchomości, w których czynsz komorniany nie przekracza zł. 2,000.— . 35%
   c) od nieruchomości, w których czynsz komorniany nie przekracza zł. 4,000.— . 50%
   d) od nieruchomości, w których czynsz komorniany wynosi ponad zł. 4,000.— . 60%
   e) nieruchomości, przeznaczone na mieszkania luksusowe (pałace, wille i t. p.) płacą 100%
2. Zawiesić pobór tej części podatku na rok 1925, która przewyższa normy powyżej uchwalone;
3. Wezwać Magistrat do wykonania tej uchwały.

Powołując się na powyższą uchwałę Rady Miejskiej, Magistrat m. Łodzi wzywa wszystkich płatników, zalegających w opłacie dodatku komunalnego do państwowego podatku od nieruchomości za lata 1924 i 1925 do bezzwłocznego uregulowania należności i nadmienia, że tym płatnikom, którzy należność podatkową uiścili w wysokości obliczonej ponad normy wyżej podane, nadpłacone kwoty będą zaliczone na poczet należności z powyższego tytułu za rok 1926.

Równocześnie zawiadamia się płatników komunalnego dodatku do państwowego podatku od nieruchomości, że w myśl uchwały Magistratu z dnia 30 marca 1926 roku do zaległych kwot powyższego dodatku, **które uiszczone zostały w okresie od daty niniejszego obwieszczenia do dnia 30 kwietnia r. b., doliczane będą %% za zwłokę tylko w wysokości 1% miesięcznie,** należności zaś, nieuiszczone w podanym wyżej okresie, bezwzględnie ściągnięte będą w drodze przymusowej z zaliczeniem kary za zwłokę w ustawowej wysokości 4% w stosunku miesięcznym oraz z kosztami egzekucyjnemi.

Łódź, dnia 31 marca 1926 roku.

MAGISTRAT m. ŁODZI.
Prezydent: (—) M. Cynarski.
Przewodniczący Wydziału Podatkowego: (—) Kulamowicz.

12

Niniejszym podajemy do wiadomości osób zainteresowanych, że z dniem 6 b. m. biura nasze przeniesione zostały do nowego lokalu przy ulicy **Piotrkowskiej № 159.**

Société Fermière de la Czenstochovienne w Roubaix, Oddział w Łodzi.

№ 11

Zakład ślusarski budowlano-wodociągowy
Stanisław Tynant
w ŁODZI, ul. Piotrkowska 37.
Wykonywa roboty wodociągowe i budowlane oraz wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące.
Wykonanie solidne po cenach przystępnych.
9

Piasek kamienny
(z pierwszorzędnego piaskowca karpackiego), nadający się wybornie do wyrobów cementowych i betonowych, wagonowo do zbycia.
Bliższej informacji udzieli na życzenie firma **Bracia Groedel w Skolem.**

Jeden adres
osoby, która mogłaby zainteresować się okazowym numerem „Prawdy" napisany na odwrotnej stronie przekazu P. K. O. przy wpłacaniu prenumeraty, będzie dla nas najlepszym dowodem uznania i sympatji.
Niechaj nikt nie zapomni o tem!

Łódź, dnia 8 kwietnia 1926 r.

Ogłoszenie.

V. Urząd Skarbowy Podatków i Opłat Skarbowych w Łodzi, podaje niniejszem do ogólnej wiadomości, że na pokrycie zaległych podatków skarbowych, odbędą się publiczne licytacje w dniu 15 kwietnia 1926 r. między godz. 10 rano a 4 po poł. ruchomości, zajętych u niżej wyszczególnionych dłużników:

1. Blausztark Feinberg i S-ka, Przejazd 8: ruchomości.
2. Braun I., Wschodnia 55: ruchomości.
3. Benke i Zacharjasz, Prez. Narutowicza Nr. 55: maszyna do szycia.
4. Bajgelman Herman i Korngold, Moniuszki 1: ruchomości.
5. Brisk M. L., Prez. Narutowicza 42: 10 sztuk pluszu.
6. Chwat Herman, Wschodnia 72: 8 sztuk towaru.
7. Chęciński Sender, Cegielniana 61: ruchomości.
8. Erlich Berek, Wólczańska 79: ruchomości.
9. Finkelsztejn Leon, Przejazd 20: pianino.
10. Fogel Jakób, Cegielniana 45: 57 sztuk resztek, 15 rulonów wataliny.
11. Gomoliński M., Przejazd 14: ruchomości.
12. Goldberg Berek, Prez. Narutowicza 9: ruchomości, 100 pud. konserw, 20 klg. czekolady i cukierków.
13. Gutman Hinda, Cegielniana 53: 5 sztuk towaru i ruchomości.
14. Golcer Gedalja, Prez. Narutowicza 21: ruchomości.
15. Grosman Wolf, Prez. Narutowicza 1: 10 sztuk towaru.
16. Herszberg Szymon, Cegielniana 53: ruchomości.
17. Hamer Juljusz, Sienkiewicza 39: 3 kasy ogniotrwałe i art. elektrotechniczne.
18. Klukas Fryderyk, Cegielniana 54: urządzenie hotelowe.
19. Lipskier Moszek, Cegielniana 41: 60 but. likieru.
20. „Labor" Pieprz i Gliksman, Piotrkowska 80, ruchomości.
21. Lewkowicz I., Przejazd 36, ruchomości.
22. Lipskier Moszek, Cegielniana 41, 1500 butelek wódek i likieru.
23. Lenga Dawid, Piotrkowska 6, 200 mtr. towaru.
24. Lewkowicz Izrael A., Narutowicza 7, 20 szt. towaru.
25. Mansfeld Abe, Al. 1-go Maja 19, ruchomości.
26. Miler Ferdynand, Przejazd 2, ruchomości.
27. Prywes M., Południowa 52, 115 szt. towaru i 5 maszyn przędzaln.
28. Patron i Lautenberg, Narutowicza 21, 24 szt. towaru.
29. Ryński i Rabinowicz, Wschodnia 74, 100 szt. towaru.
30. Rabinowicz Szewel, Narutowicza 36, ruchomości.
31. Sieradzki Pinkus, Sienkiewicza 9, 30 szt. towaru.
32. Sztejnsznejder z firmy Sztejnsznejder i S-ka, Południowa 3, ruchomości.
33. Szpicberg Berek, Cegielniana 51, ruchomości.
34. Szkalr Jakób, Cegielniana 51, ruchomości.
35. Szatan Majlech, Cegielniana 39, 200 metrów podszewki.
36. Szajbe Icek M., Wschodnia 72, 15 sztuk towaru.
37. Segał Eljasz, Cegielniana 65, ruchomości.
38. Spiro Hercki, Piotrkowska 66, ruchomości.
39. Szwarcbard Dawid, Piotrkowska 35, 6 paczek przędzy, 95 szt. towaru.
40. Świałłowski Berek, Sienkiewicza 9, 30 sztuk towaru.
41. Tempelhof i Bornsztejn, Cegielniana 39, 90 sztuk towaru.
42. Tenenbaum Chaim, Cegielniana 55, ruchomości.
43. Tifenbach F., Południowa 28, 100 paczek przędzy.
44. Weller Dawid, Przejazd 2: 50 swetrów
45. Warszawski P. z firmy Warszawski i Pilicer, Sienkiewicza 63: ruchomości.
46. Weinberger Szlama z firmy Minjowicz i Krengiel, Prez. Narutowicza 38: ruchomości.
47. „Watt" Natanson, Prez. Narutowicza 12: 2 motory elektryczne.

Zajęte ruchomości są do obejrzenia w dniu sprzedaży u wymienionych dłużników nr miejscu licytacyj.

Kierownik Urzędu: W. SOBIERAJ.

NOWELA

„GUBERNATOR"

William Henderson zmienił chwilowo nazwisko swoje na numer.

Z powodu niemiłego nieporozumienia z kodeksem krajowym, co dokładnie wyjaśnił w obliczu wysokiego trybunału prokurator Jego Królewskiej Mości, został William Henderson pozbawiony swych praw brytyjskiego obywatela, i odtąd w ciasnych granicach, w których wolno mu się było poruszać, znany był tylko pod nazwą numeru „221".

O, niebyle jak się prezentował nasz numer „221". Wysoki, barczysty, posiadał żołnierską postawę, którą wyniósł z wielkiej wojny. Niegdyś był przykładnym żołnierzem, posłusznym rozkazom i nieustraszonym w bitwie.

Silna jego i smukła postać, pewna wyniosłość w zachowaniu się w połączeniu z dziwną delikatnością rysów, sprawiały wrażenie, którego nawet szare więzienne ubranie zatrzeć nie mogło...

Gdy złożył zaszczytne khaki i wdział skromny strój cywilny, dał się William Henderson pod wpływem głodu nakłonić złym doradcom i został włamywaczem.

Zrazu myślał ze wstrętem i rozpaczą o swym upadku, — potem począł być dumny z tego, co nazywał swoim... „zawodem". Długo wymykał się z nastawionych nań przez policję sideł, — wreszcie — jedna chwila nieuwagi, — nieznaczny błąd — i... dwunastu sprawiedliwych sędziów wygłosiło nań wyrok potępienia.

Został skazany na lat trzy.

William Henderson zniknął z oczu swego dotychczasowego otoczenia, by ukazać się w innem miejscu już jako numer „221".

Dwa laty minęły.

Przez cały ten czas nie było przykładniejszego pensjonarza w całem więzieniu Dartmoor nad numer „221".

Spostrzegł on wkrótce, że każdy najdrobniejszy choćby opór przeciw uświęconej dyscyplinie więziennej pociągał za sobą natychmiast karę; oznaczał więcej pracy i mniej pożywienia, a choć wikt więzienny niezbyt był smaczny- to ponętniejszy był w każdym razie od chleba i wody. Następnie przekonał się, że dobre zachowanie się daje wiele drobnych przywilejów, które ułatwiają życie, — a szczególnie życie pensjonarzy więzienia Jego Królewskiej Mości.

Teorje te, wprowadzone w życie, poczęły niebawem wydawać owoce.

Nienagannem zachowaniem się, posłuszeństwem i roztropnością zdobył sobie wkrótce serca strażników. W warsztatach ciesielskich, do których został przydzielony, uważano go za najlepszego pracownika.

Pomimo to przemyśliwał o ucieczce.

Lecz cóż, — wymknąć się z celi nie było trudne, ale jak potem minąć szeregi strażników i przedostać się przez mur okalający zewsząd więzienie? Ileż to już widział przykładów, gdzie aresztant, próbując ucieczki, nieledwie u drzwi celi swej schwytany zostawał, albo przepłacał życiem, lub kalectwem swój zamiar.

Nie, — numer „221" nie chciał ryzykować, — zbyt na to cenił całość kości Williama Hendersona...

Czekał na bardziej sprzyjającą sposobność.

I nadeszła...

Gubernator Dartmooru został przeniesiony. Przygotowywano kwaterę dla jego następcy. Robotę około doprowadzenia jej do porządku powierzono skrzętnym rękom „perły" pośród więźniów — numerowi „221".

Nowy gubernator, czcigodny major Algernon Hamilton objął swoje obowiązki. Na pierwszy rzut oka ocenił zręczność i dokładność, z jaką remont wyznaczonej dlań kwatery został wykonany. Niemniej pragnął niektóre rzeczy zmienić. Naturalnie posłano po człowieka, który pracą tą się zajmował.

Numer „221" zasalutował sprężyście.

Jedno spojrzenie wystarczyło gubernatorowi, by się przekonać, że wyprężony przed nim aresztant, służyć musiał w armji. Ściągnął brwi, usta jego przybrały wyraz twardy: „Przykro mi was tu widzieć, — to nie jest miejsce dla byłego żołnierza". Zapalił papierosa. „Kończcie pracę jak najprędzej".

Numer „221" zasalutował z dziarskością, która zyskałaby mu pochwałę najmrukliwszego nawet sierżanta w gwardji. Z rozkoszą wciągał w nozdrza delikatną woń dymu, unoszącego się w powietrzu. Zabrał się do roboty. Gubernator wyszedł z pokoju.

Był czerwiec. Słońce uśmiechało się z jasnego , czystego nieba. Najzatwardzialsze nawet serca ściskały się dziwną jakąś tęsknotą za łąką, polem — wolną daleką przestrzenią. Tęsknota za wolnością opanowała też serce numeru „221".

Wyjrzał przez okno ku jasnemu, błękitnemu niebu. „Na Boga", zwrócił się do eskortującego go strażnika: „jak mnie te promienie ciągną do wolności, słońca...

Strażnik spojrzał nań przyjaźnie: „W czerwcu przyszłego roku będziesz już wolny. Jeśli będziesz mądry — dotrwasz".

Numer „221" zacisnął usta. „Do przyszłego czerwca mogę umrzeć. Dziś chciałbym być wolny. — O Boże, zgodzę się na sześć miesięcy ciężkich robót, bylebym dziś mógł wyjść".

Strażnik się uśmiechnął: „Napewnoby cię sześć miesięcy nie minęło. — Dość patrzenia w słońce, — do roboty!"

Drzwi zamknęły się za strażnikiem. — Wyszedł.

„221" podbiegł do okna, otworzył je lekko i wyjrzał. Rozkoszował się wonią wiosny.

Leciuchny wietrzyk musnął go, i zwichrzył papiery na mahoniowym biurku. Jeden czy dwa zleciały na ziemię.

„221" zamknął okno i podniósł papiery. Mimowoli spojrzał na jeden z nich. Było to zaproszenie dla gubernatora.

Dyskrecja nie była najwybitniejszym rysem charakteru numeru „221". Przeczytał więc:

„17 pułk Somersetshire,
12 sierpnia 1924 r.
Do Pana Majora, Czcigodnego
Algernona Hamiltona, kawalera orderów
etc.

Szanowny Panie, — Dowiedziałem się właśnie o jego przeniesieniu na stanowisko gubernatora Dartmoor'u. Jesteśmy tu na dwutygodniowych manewrach, i szczęśliwi będziemy, jeśli Pan zechce wziąć udział w naszym obiedzie w najbliższy czwartek.

Jeśliby to się dało pogodzić z Pana zajęciami, to możeby Pan mógł przybyć wcześniej nieco na paradę, która odbędzie się o 4.45. Adjutant mój zamelduje się u Pana z powozem o godzinie 3.30, i jeśli to będzie Panu odpowiadało, przybędzie Pan wraz z nim. — Pozostaję, Szanowny Panie, z całym szacunkiem

Hector Ormthwaite
dowódca pułku.

Odłożył list na miejsce. Oczy jego przybrały dziwny wyraz. Tak samo zmieniała się jego twarz niegdyś, gdy w dalekiej Francji szedł do ataku. Na chwilę pogrążył się w myślach, — wtem, — czujnem uchem pochwycił głos zbliżających się kroków. Począł energicznie pracować.

Wszedł gubernator. Usiadł i przycisnął guzik dzwonka. U drzwi wyprężył się ordynans.

„Mundur mój przygotowany?"

„Tak jest".

„Powiedz Williamsowi, by zatelefonował i zameldował mi, gdy powóz pana adjutanta zajedzie". Podniósł głowę z ponad papierów. „Popołudniu możesz wyjść, nie będę cię więcej potrzebował".

„Tak jest".

Żołnierz zasalutował i wyszedł.

Gubernator zapalił papierosa i utonął w myślach. Numer „221" nie spuszczał go z oka. Na twarzy jego osiadł wyraz zawziętości i determinacji. —

Zegar na kominku wybił godzinę trzecią. Za pół godziny będzie za późno!!!

Jeśli plan jego miał się udać, musiał działać szybko. Odwiązał fartuch i przytrzymując go ręką zbliżał się nieznacznie ku biurku. W następnej chwili znalazł się za krzesłem gubernatora. Nagłym ruchem zarzucił mu fartuch na głowę i z całej siły ścisnął. Oficer instynktownie podniósł ręce do góry, lecz przeciwnik jego przewidział ten ruch, poderwał mu głowę w ten sposób, że twarz jego skierowana była ku sufitowi. Gubernator otworzył usta, by wezwać ratunku. Na to właśnie czekał numer „221": wepchnął mu w nie róg fartucha, resztę fartucha zawiązując wokół głowy na węzeł. Po krótkiem szamotaniu gubernator zrozumiał bezowocność dalszego oporu. Dał za wygraną, licząc, że znajdzie sposobność odzyskania wolności. Lecz to właśnie jak najmniej leżało w zamiarach numeru „221". Reszta była już zabawką. Zręcznym chwytem wyłamał ręce swej ofiary ku tyłowi i związał oba kciuki sznurkiem, znalezionym w szufladzie biurka; podobnie uczynił z nogami, przymocowując je sznurem fartucha do nóg krzesła. Pierwsza część planu została szczęśliwie wykonana.

Numer „221" teraz dopiero znalazł czas, by zamknąć na klucz drzwi z korytarza, następnie przeszedł do przyległej sypialni. Szybko zdjął z siebie szaty aresztanta i począł robić tualetę. Ciepła i zimna woda, perfumy, przyrząd do golenia i manicur'u, w srebro oprawna szczotka i grzebień, wszystko po kolei znalazło swoje zastosowanie. Wreszcie włożył odświętny mundur z szeregiem medali, przypasał szablę i zasadził z fantazją czapkę. Gdy spojrzał w lustro, zaledwie sam się mógł poznać. Przeszedł się kilka razy po pokoju, by się do swej nowej roli przyzwyczaić, i wszedł do drugiego pokoju.

„Przykro mi niezmiernie, mój panie, że zmuszony byłem narazić go na takie nieprzyjemności. Zrozumiałbyś pan, co czuję, gdybyś, jak ja był tu jak zwierz w klatce zamknięty przez długie dwa lata..."

Dzwonek telefonu przerwał mu. Wziął słuchawkę: „Co, powóz jest już? Dobrze, niech zajedzie przed tylne wejście, zaraz schodzę".

Zamieszał szklankę sodowej wody z whisky i wypił jednym haustem. Z kieszeni gubernatora wydobył złotą papierośnicę, zapalił papierosa i sprężystym krokiem wyszedł.

W powozie oczekiwał go adjutant pułku, kapitan Thornton. Podali sobie serdecznie ręce. Powóz wyjechał z murów więzienia.

Numer „221" był wolny.

— — — — — — — —

Parada udała się wspaniale. Niemało przyczyniała się do tego obecność męża, którego dzielne czyny wojenne każdemu w pułku były znane.

Oczy pułkownika błyszczały zadowoleniem. Czcigodny Algernon Hamilton, kawaler orderów etc. etc. zwrócił się doń:

„Pańscy ludzie, panie pułkowniku, przynoszą panu zaszczyt. Serdecznie panu gratuluję". Pułkownik pochwycił skwapliwie wyciągniętą doń dłoń w nienagannej białej rękawiczce.

— — — — — — — —

Obiad był wspaniały, — ile dań i jakie wyszukane, — nie —, stanowczo lepszy, niż obiad podawany paniom i panom korzystającym z gościny Jego Królewskiej Mości w więzieniu w Dartmoor.

Pan gubernator rozwijał niebywały apetyt, jadł wszystko, co mu podawano i wszystko chwalił nadzwyczajnie.

Gdy pułkownik wzniósł toast, jego ekscelencja czcigodny major Algernon Hamilton doszedł już do stanu niezamąconego niczem szczęścia. Pił do oficerów po prawej i do oficerów po lewej, i do oficerów poniżej i powyżej i z boku i ze wszystkich stron i był w jak największej zgodzie ze sobą, jak i z całym światem.

Ordynans wszedł i zameldował cicho adjutantowi: „Więzienie Dartmoor prosi pilnie pana pułkownika".

„Chyba pana majora Hamiltona?"

„Nie, proszono wyraźnie pana pułkownika".

Oficer pochylił się nad uchem swego dowódcy, następnie wyszedł do telefonu, przy którym rozwinęła się następująca rozmowa:

„Kto, kto mówi? jak? major Hamilton. Pan żałuje, że z powodu niespodziewanego wypadku nie mógł Pan przybyć na paradę? Ależ kochany panie. Major Hamilton był na paradzie i siedzi obecnie w kasynie. Pański dowcip to chyba jeden z tych gorszych".

Nastąpiła pauza, podczas której adjutant słuchał, nie wtrącając słowa, twarz tylko wydłużała mu się coraz bardziej.

Wreszcie zawiesił słuchawkę i powrócił do sali. Dusząc się od tłumionego śmiechu powtórzył pułkownikowi swoją rozmowę.

Pułkownik czerwieniał, siniał i bladł naprzemian. Wstał i przeczekał huczne brawo, którem witano jego spodziewany toast. „Panowie! witaliśmy tu naszego gościa, gubernatora więzienia w Dartmoor. Panowie! Pan gubernator przed chwilą telefonował osobiście , gość nasz zaś jest zbiegłym więźniem, skazanym na trzy lata ciężkich robót".

Zrazu nikt nie zrozumiał. Potem zdziwienie, zdumienie, przerażenie osiadło na wszystkich twarzach. Na znak dany przez pułkownika oficerowie jeden po drugim poczęli wychodzić z sali. Gdy drzwi za ostatnim się zamknęły, ucha pułkownika doszedł przyduszony śmiech.

Jedynym człowiekiem, który oprócz pułkownika pozostał w sali, był czcigodny gość, który nie zważając na to, co się wkoło niego dzieje, sięgał niepewną ręką po nową flaszkę szampana.

według opowiadania Rudolpha de Cordova
spolszczył Ludwil.

Do więcej niż

700 miejscowości w Polsce

dociera **„PRAWDA"**

Przemysł, Handel, Ziemiaństwo, Świat finansowy, Obywatelstwo miejskie, Inteligencja wszystkich zawodów,

tworzą armję stałych czytelników „PRAWDY".

OGŁOSZENIA W „PRAWDZIE" NIE CHYBIAJĄ CELU.

Porady w sprawach podatkowych

Stałe zastępstwa lub pojedyncze zlecenia

załatwia emerytowany naczelnik wydziału podatkowego Izby Skarbowej

Antoni Oprych

Łódź, ul. Nowo-Cegielniana Nr. 3/5

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. | Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej, Piotrkowska 85